W. W. A.

KRÓL BOLESŁAW ŚMIAŁY.

KRAKÓW.
1893.

KRÓL BOLESŁAW ŚMIAŁY.

KRÓL
BOLESŁAW ŚMIAŁY.

DRAMAT HISTORYCZNY W PIĘCIU AKTACH

NAPISAŁ

WACŁAW WOYSYM ANTONIEWICZ.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, POD ZARZĄDEM JANA GADOWSKIEGO.
1893.

W dziejach upadku króla Bolesława Śmiałego zastanawia to, jakim sposobem ten król tęgi, waleczny, zuchwały, imponujący swemu pokoleniu, który władzę królewską ogromnym otoczył blaskiem i nieraz ją do despotyzmu posuwał, mógł tron opuścić tak cicho, bez walki i bez oporu. Żadna więc zaiste materyalna potęga nie pozbawiła go tronu, bo w takim razie zasłyszelibyśmy coś o jej starciu z potężnym królem, a starcie to byłoby podobne do tysiąca innych, zaszłych w historyi obcych narodów. Żadne krwawe echo nie dolatuje nas z czasów upadku tego króla. Po zamordowaniu biskupa św. Stanisława, ustępuje on złamany potęgą silniejszą niż groty i miecze, bo potęgą moralną oburzonego nań społeczeństwa. Upadek jego następuje nie przy jaskrawem oświetleniu scen gwałtownych i morderczych, ale nacechowany jest tym samym majestatem szlachetności, którym się odznaczają całe dzieje polskiego narodu.

OSOBY.

BOLESŁAW ŚMIAŁY, KRÓL POLSKI.
WŁADYSŁAW HERMAN, BRAT JEGO.
ŚW. STANISŁAW SZCZEPANOWSKI, BISKUP KRAKOWSKI.
WSZEBOR WOJEWODA
LESZCZYC
STARŻA
SIECIECH
RADGOST
STRZEMIEŃCZYK
SZRENIAWITA
MŚCISŁAW
} SZLACHTA POLSKA.
KRYSTYNA, ŻONA MŚCISŁAWA.
WANDZIA
STAŚ
} ICH DZIECI.
KS. LAURENTY, Z ZAKONU CYSTERSÓW, KAPELAN KRÓLEWSKI.
ROKITA, SETNIK STRAŻY KRÓLEWSKIEJ.
MARSZAŁEK DWORU KRÓLEWSKIEGO.
KLIMEK, KOŚCIELNY.
BŁAŻEK
WALEK
SZYMON
} SŁUŻĄCY W DOMU MŚCISŁAWA.
ŻOŁNIERZ.
SŁUGA KRÓLEWSKI.

SZLACHTA POLSKA. — RYCERZE. — ŻOŁNIERZE. — PAZIOWIE KRÓLEWSCY.
SŁUDZY KRÓLEWSCY.

Rzecz dzieje się w wieku XI. w Polsce, a to w I. i II. akcie w domu Mścisława, w III. i V. akcie w zamku królewskim na Wawelu, w IV. akcie przed kościołem św. Michała na Skałce w Krakowie.

AKT I.

(Izba w dworcu Mścisława. Przed kominkiem, na którym płoną drwa jasnym płomieniem, siedzi Mścisław i żona jego Krystyna; — oprócz nich w izbie ich służący Błażek).

Mścisław *(wstaje).* A co to? kopyt końskich tupotanie?
(Wychodzi).

Błażek *(n. s.).* Ino niech znowu nie będzie kawaler,
Coby go pan nasz musiał grzecznie kijem
Wypraszać za drzwi. Pani — sama cnota!
Jasności święte — ani słowa; — ale
Oskoma wielka dla paniczów, kiedy
Za długo na nią patrzą; no a potem
Kłopoty z tego, różne komedyje,
Jasności święte, aż strach, — bo też ona
Toć to jak miód, co muchy lgną do niego.

Mścisław *(wchodzi).*
Żonko! serdeczna pani moja! Króla —
Króla w gościnie mamy. Chciej powitać
Chlebem i solą i drugą wieczerzę
Każ przygotować zaraz —
(Wychodzi naprzeciw króla — zaś Krystyna na lewo).

Błażek. ...Ten ognisty
Król u nas gościem? U nas?...

(Wchodzi król Bolesław Śmiały w lśniącej zbroi z mieczem przy boku i kapelan jego ksiądz Laurenty z zakonu Cystersów — za nimi Mścisław, młody rycerz Radgost, i setnik królewskiej straży Rokita).

Mścisław *(oddawszy głęboki ukłon).* Królu Panie!
Ojcze i wodzu polskiego narodu,
Pogromco wrogów, stu bitew zwycięsco!
W moich ubogich progach powitanie
Racz przyjąć — zaszczyt to dla nas niemały,
Waszą Królewską Mość gościć u siebie.

Bol. Śmiały. Wybacz Mścisławie tak liczne natręctwo,
Chcieliśmy stanąć dziś jeszcze w Krakowie;
Lecz oto noc nas zaskoczyła w drodze.
Księżyc na łąkę jasnych niebios wybiegł,
W zwilżonej rosą polerownej zbroi
Złote malując odblaski — a wtedy
My z nim nieskorzy ścigać się po nocy,
Chętkęśmy wszyscy niezmierną uczuli,
Gdziekolwiek głowę skłonić do spoczynku.
Więc o gościnność proszę cię Mścisławie
Do jutra rana — dla siebie i ludzi.

Mścisław. Cały mój domek do rozporządzenia
Dla tak dostojnych, a tak miłych gości.

Bol. Śmiały *(przedstawia swoich towarzyszów).*
Oto kapelan mój jest, ksiądz Laurenty,
To druh mój Radgost, to setnik Rokita,
Któremu raczcie wskazać co potrzeba.

Mścisław. Proszę tymczasem usiąść przy kominku.

(Król i Radgost odpasują miecze, które Błażek wiesza na ścianie — wchodzi Krystyna niosąc chleb i sól na tacy).

Mścisław. Ot jest i żona moja. Żonko miła,
Baw gościa, ja zaś iść muszę do ludzi.
(Wychodzi z Rokitą).

Radgost *(do ks. Laurentego).*
Aj, aj, kijowskie niczem krasawice!
(Szturka księdza w bok — ksiądz milcząco się obrusza)

Krystyna. Waszą Królewską Mość starym zwyczajem
Chlebem i solą witam, życząc zdrowia
I pomyślności wszelkiej.

Bol. Śmiały. Co ja widzę?
Wszakto jutrzenka śliczna o dwanaście
Godzin się zjawia pierwej niż powinna.
(Bierze z jej rąk tacę i oddaje Radgostowi, który ją kładzie na stole).

Krystyna. ... Królewskiej Mości uniżona sługa.
(Kłania się).

Bol. Śmiały. Piękna niewiasto! nie pochylaj głowy;
Równym jest całkiem mój i twój majestat.
Jam władzą króla w tym kraju najpierwszy,
Ty zaś królujesz pięknością postaci.
... Jeślim za dużo powiedział, nie moja
Wina w tem, ale — wdzięków, co sprawiają,
Że i hartowną umocnione zbroją
Urokiem wdzięków owych pokonane,
Serce człowieka zadrży, i tak właśnie
Jakby je wkrótce ze strony zwycięscy
Męka czekała sroga —

Ks. Laurenty *(kręcąc głową).* Obcesowie!

Radgost *(do księdza na ucho).*
Za dużo wypił dzisiaj na popasie.

Krystyna. ...Racz Królu Panie usiąść, a w tej chwili
Będzie wieczerza, niestety zbyt skromna,

Ale czem chata bogata, tem rada.
Proszę Was Królu!

Bol. Śmiały. Za wieczerzę dzięki.
Niedawny popas mieliśmy wśród drogi.
Po sen do tego wstąpiliśmy domu,
Ale i tego mieć nie będziem widzę,
Gdyśmy tak cudne w nim bóstwo znaleźli,
Przed którem nie dość dzień i noc się modlić,
I które sen nam odpędzi od powiek.

(Ks. Laurenty kręci głową).

Krystyna *(z lekkim uśmiechem).*
Tę mimowolną niegościnność naszą
Przebacz o Królu Panie, myśmy radzi,
By gościom naszym jak najlepiej było.

(Siadają wszyscy przed kominkiem).

Błażek *(n. s.).* Choć on król, ale to powiedzieć muszę,
Że też na naszę panią, jak wilk patrzy,
Co chce człowieka pożreć. Co to będzie?

Mścisław *(wchodzi).*
Już w oświeconej izbie wieczerzają,
Wesołe gwary czyniąc, ludzie Twoi
O Królu Panie — i już też posłane
Mają w stodole.

Bol. Śmiały. I dla mnie też proszę
I dla dwóch moich towarzyszów kazać
Choćby na słomie łoże przysposobić.

Mścisław. Na sianku będzie Najjaśniejszy Panie.

Ks. Laurenty. Jak w Betlejemskiej szopie — pocóż lepiej?

Krystyna. Wybacz ten Królu nocleg niewygodny,
Ale nam podczas owych niepokojów
Dom łotrzykowie ze wszystkiem spalili.
Ten który widzisz, jest postawion świeżo.
Od tego czasu nie mogło się włósia

Dosyć uzbierać, aby materace
Módz zrobić, sami też śpimy na słomie.

Mścisław. Skóry też wszelkie wzięli łotrzykowie.
Od tego czasu dopiero jednemu
Futerko piękne wziąłem niedźwiadkowi;
Błażek, idź przynieś siana na trzy łoża,
Niedźwiedzią skórę i baranich sporo.

(Błażek wychodzi).

Bol. Śmiały. W tak miłym domu i w tej szczęścia ciszy,
Która panuje tu — i na kamieniu
Sen byłby także przyjemny. A zresztą
Wszakto na wojnach było nieraz gorzej.
Prawda Mścisławie?

Mścisław. Tak jest Królu Panie.
Nieraz na gołej ziemi spać wypadło.

Bol. Śmiały. Za to znów czasem także wielkich uciech
Zażyć się uda na wojnie, a wtedy
Nie lasów szum, lecz srebrne strun rozdźwięki,
Nie obozowych ognisk, lecz jarzące
Świeczników blaski, nie trud, niewygoda,
Ale pieszczota luba na swem łonie
Głowę sennego rycerza tuliła.

Ks. Laurenty. Wiem ja coś o tem, było tego nadto.

Radgost. Czy było nadto, wszak tego powiedzieć
Wcale nie może ten, kto sam nie użył.

Ks. Laurenty. Oj było nadto, było, to wiadomo.

Bol. Śmiały. Ot tak naprzykład w Kijowie? co księże?

Ks. Laurenty. Zgorszenie Mości Królu, oj zgorszenie.

Bol. Śmiały. Tamto jeść, spiewać, bawić się umieją.

Mścisław *(do Krystyny).*
Jakże z wieczerzą będzie?

Krystyna. Nie przyjęta.

Bol. Śmiały. A cośmy różnych ludów poznawali!

W jednym naprzykład jest ot takie dziwo,
Że mąż ma wzgardę dla żony, jeżeli
Inni mężczyzni za nią nie szaleją,
Bo to dlań dowód, że nie wiele warta.

Krystyna. Wcale nie chwalę takich obyczajów.

Ks. Laurenty. Ma jejmość słuszność!

Błażek *(naniósłszy tymczasem siana i skór).*
Będzie tyla dosyć?
(Ściele).

Mścisław. Toć i my przecie bawić się umiemy,
Jeśli ochota i pora ku temu,
A obok tego świętą cnotę chować.
Oj nie ma jak ta święta ziemia nasza!
Bóg zda się nad nią mieszka tak jakoby
Wyraźniej jeszcze niżli nad innemi.
Rozum tu mamy, ład, szczęśliwość, zgodę,
Szczerą ochotę. Pomnę w młodszym wieku
Te gody nasze, zapusty, kuligi —
W dworcach drewnianych, a rozbrzmiewających
Wesołą gędźbą; przy smolnem łuczywie,
Gdy świec, a w lampach oliwy zabrakło;
Toż to hasało się, choć tydzień cały,
Póki panieńskie pięty skakać mogły.
Białego świtu, by nie przerwał tanów,
Nie dopuszczały szczelne okiennice.
Wszystko się hucznie bawiło, a przecie
Nikt nie pomyślał, by skrzywdzić drugiego,
Bo wszystko Bożem prawem w sercach ludzi
I obyczajem zacnym starodawnym
Obwarowane było jak należy.

Ks. Laurenty. Ślicznie to waszmość wykładasz, prześlicznie.
Łatwe zadanie księży w takim kraju;
Połowa nieba do Polski należy.

Bol. Śmiały *(do Krystyny).*

Coś mi się teraz niby przypomina,
Żem gdzieś już waszą mość miał szczęście wi-
Krystyna. To być musiało chyba na weselu [dzieć.
Helenki z rodu Jaksów, co szła wtedy
Za pana Starżę, bo to raz jedyny,
Kiedym Królewską Waszą Mość spotkała.

Bol. Śmiały. Ach na weselu, — tak! w wiejskim ogrodzie,
Ach tak! przelotnie widziałem Was wtedy
Pośród zabawy. Było to przed wojną.
Nie czas mi było zatrzymać się dłużej,
Bom był w pochodzie wojennym. Tak właśnie!
Pośród tańczących w sadzie poprzed domem
Ja was widziałem. Na waszą mość właśnie
— Wówczas ślicznego podlotka — szła kolej
Tańczyć mazura, i wśród tańca zwodzić.
Ciepła pogoda była. Jasne słońce
Ku zachodowi już się nakłaniało,
Ale i jemu nie było pospieszno
Widok tak miłej zabawy pożegnać.
Jam się oddalił pierwszy, a z daleka
Jeszcze muzyki głos mię dolatywał.
Tak, to tam była właśnie wasza miłość,
Która mię dzisiaj gościnnością darzy.
Więc tak? to waszmość potem za mąż poszła?

Krystyna. Za obecnego tu mego małżonka.

Bol. Śmiały. No, no Mścisławie, nie dziwię się wcale,
Że ci tak spieszno było wojnę rzucać,
A do dom wracać.

Mścisław *(z lekkim ukłonem).*

Lecz za pozwoleniem
Waszej Królewskiej Mości powróciłem,
Gdyśmy już Kijów warowny zajęli

I czas wytchnienia przyszedł dla rycerzy.
Do dzieci wracać trzeba było, które
Rosły bez ojca opieki; a jednak,
Choć tom się niby spieszył, i tak przecie
Dwór mój od zbójców zastałem spalony,
Żonę z dziecięty w klasztornem schronieniu,
Cały majątek prawie rozdrapany.
Wszystko na nowo wtedy trzeba było
Do jakowego ładu przyprowadzać.

Krystyna. Jakże mi przykro, że nie mogę dzieci
Waszej Królewskiej Mości dziś przedstawić,
Lecz one zwykły już spać o tej porze.

(Ksiądz kiwa się drzemiąc).

Bol. Śmiały. ...I my już chyba do snu się rozejdźmy.

(Krystyna wyjmuje z skrzyni prześcieradła i rzuca na siano — Błażek ściele).

Mścisław. Pamiętaj Błażek jeszcze drew przyłożyć.

Błażek. A dobrze, będę.

Mścisław. Dobrej nocy Królu!

Bol. Śmiały. Dobranoc!...

(Mścisław i Krystyna wychodzą na lewo — Błażek głównymi drzwiami).

Bol. Śmiały. ...Przecie odeszli nareszcie.
Skończył się przykry przymus udawania,
Mogę rozpętać w obec was swą mowę,
Na którą zwyczaj hamulec nałożył.
Pierś mi rozpiera gwałtowne uczucie,
Jakieś nad wyraz miłe czuję drżenie,
Jakiś młodości rzeźwy świt w swej duszy,
Wiosennych uczuć urok mię przenika.
Ach jaka ona piękna, jaka piękna!

Radgost. To mało, mało powiedzieć. Prześliczna!

Bol. Śmiały. Cud, cud piękności.

Radgost. Każdy kto ma serce,
Od najpierwszego na ten cud spojrzenia
Już się po uszy w niej zakochać musi.
No jakże księże Laurenty, no jakże
Tam z twojem sercem?
Ks. Laurenty. Apage satanas!
Bol. Śmiały. No i pomyśleć, że taka pieszczota
Już jest jednemu głupcowi na wieki
Arendowana!
Ks. Laurenty. Królu! co ja słyszę?
Bol. Śmiały. Uśmiech niebiański, oczy pełne blasku,
A tak pogodne, słodkie i uprzejme.
W całej postaci jakiś wdzięk powabny —
Ach! ach!
Radgost. Ach, ach, ach! Jaka ciała świetność,
Że patrząc na nią oczy mrużyć trzeba;
Przytem mężatka, owoc zakazany,
Przeto tem milszy; formy wypełnione,
I w tej epoce, w której są bogatsze,
Wspanialsze nieco, majestatyczniejsze,
Niżeli w wieku panieńskim, a przecie
Jeszcze nie nadto pełne! Za lat kilka
Już się babinka zanadto rozrośnie.
Bol. Śmiały. Milcz ty gaduło!
Radgost. Jest tam, jest co objąć.
Ach! jaka kibić —
Bol. Śmiały. ...Postać pełna życia,
W całej postaci jakieś ciepło, ogień,
A w twarzy obok najsłodszego wdzięku
Moc jakaś dziwna i taka powaga,
Jaką anielskie chyba mają twarze.
Radgost. Księże Laurenty, zgodnyż z prawdą opis?
Ks. Laurenty. Daj mi już waszmość spokój. O mój Jezu!

Radgost *(n. s.).* Taką chociażby odziedziczyć warto.
Niech tylko naprzód król się z nią pobawi.

Bol. Śmiały. Teraz ją dobrze przypominam sobie
Z owej weselnej w ogrodzie zabawy.
Widzę znów jakby na jawie z zachwytem
Te jej przy tańcu uśmiechy słoneczne,
Rumieniec jakby róży rozwiniętej
I sznurowane w uśmiechu usteczka.
Dziś ona taka sama, albo chyba
Stokroć piękniejsza jeszcze, i tuż blisko,
A ja pod dachem jej, i tylko wątła
Drewniana ściana tego ubogiego
Dworku tę cudną przegradza ode mnie;
Ale rozkruszy się od mej miłości,
Spali się ogniem jej wszelka zapora,
A wtedy — wtedy — ja tę krasawicę,
Ja mieć ją będę, ach! ja mieć ją muszę.

Radgost. Tak, to rozumiem.

Ks. Laurenty *(żegna króla z daleka znakiem krzyża).*
Apage satanas!
Królu! a onej przysięga małżeńska?
Królu! a cały porządek społeczny?
A przecie na tem cała ludzkość stoi!
A krzywda straszna dla tego człowieka!?

Bol. Śmiały. Ha! to już moje takie przeznaczenie.
Jak druzgocąca lawina, tak idę
Przez świat, zadanie swoje wypełniając,
Ścierając wrogów, straszne bitwy zwodząc.
Skąd pierwsze źródło mają czyny moje,
Skąd pierwszy zwycięstw świetnych jest począ-
Jeśli nie w ogniu ducha piersi mojej? [tek,
Gdzie mam przystanąć w płomiennym zapędzie,
Którym jest dotąd całe życie moje?...

A że w pochodzie tym huraganowym
Zdruzgocę także marne szczęście czyjeś,
Że motyl który zginie w tych płomieniach,
Gdy skrzydła ku nim zanadto przybliży,
Możeżli to być inaczej? O księże,
Zaprawdę, musi być ten anioł moim.

Ks. Laurenty. Mężatka, dzietna, z mężem swym szczęśliwa,
I tak na szczęście jej i cnotę godzić!
I tak ni stąd ni zowąd pod spokojną
A cudzą strzechę wleźć i szczęście zburzyć!

Radgost *(upada na kolana przed księdzem, bije się w piersi i przewraca oczyma).*
Ach skruchę czuję — mea — mea culpa —
Już wcale więcej grzeszyć tak nie będę —
...Aż do przyszłego razu! Królu miły,
A każże przecie raz skończyć kazanie.

Bol. Śmiały. Gdyby to brzydko nie było, w nagrodę
Za okazaną uprzejmie gościnność
Gwałt czynić dziki — o! w tej samej chwili
Rozbiłbym dworzec ten, i tę przecudną
Jasną boginię — pokuso piekielna!
Uniósłbym z sobą do mojego zamku.
(Rzuca się na łoże i podpiera głowę ręką).

Ks. Laurenty. Prześpij się królu, sen cię uspokoi
I oprzytomni, a jutro na jawie
Bez gorączkowych dźwigniesz się widziadeł,
I śmiać się będziesz z minionych omamień.
A ty dyabliku młody, przestań radzić!

Radgost. Za pozwoleniem księdza dobrodzieja!
Jeszcze dyplomu na anioła nie masz.
Tak nas dziś nudzisz, że aż pfe! któż widział!
Ach człowiek kroku spokojnie nie zrobi,
Żeby ten klecha nie lazł zaraz w tropy

2*

I nie oblewał święconem kropidłem.
Księże, co tobie wdawać się w te rzeczy?
Tyś nawet nie żył naprawdę na świecie.
Czyś ty przy boku królewskim na koniu
Gdzie najzawziętsza bitwa wpadał z mieczem,
Jakom ja czynił, czyś ty kosił wrogów?
Czyś dzielił trudy i straszne przygody?
A dziś przy nowem wielkiem przedsięwzięciu
Chcesz coś tu gadać! Co tobie do tego?
Więc Królu Panie, trzeba się naradzić,
Coby tu zrobić należało, żeby
Śliczną kobietkę dostać.

Ks. Laurenty. Biada! Biada!

Bol. Śmiały. Zgaś już Radgoście świece.

Radgost *(gasi świece i mówi przedrzeźniając ks. Laurentego).*
Biada! Biada!

Bol. Śmiały. Dziwne to, dziwne, jak mię zachwyciła;
Lecz i nie dziwne, o bom to ja przecie
Jakom się dzisiaj dopiero przekonał,
Jej cudny obraz w duszy, w sercu swojem
Już przez lat tyle nosił nieświadomie.
(Siada na łożu).
Noc już — i cisza — ona tam spokojnie
Śpi już zapewne. Jak ten dworzec miły —
Noc księżycowa jasna w oknach świeci,
W drewnianych ścianach skrzypią świerszcze
Słowików śpiewy, głośne żabie chóry [skryte,
Aż tu dochodzą, kojąc moję duszę.
Do zupełnego szczęścia tak niewiele
Mi trzeba: porwać ją. Radgoście miły,
Przygotujże się dobrze do działania,
Zbierz w sobie cały spryt swój i odwagę.

Radgost. Do usług Twoich Najjaśniejszy Panie.

Bol. Śmiały. Księże Laurenty —

Ks. Laurenty. Apage! Apage!
Ja w takich sprawach rąk swoich nie maczam,
Tu tylko dyabeł śluby dawać może,
Albo zastępca jego: Radgost miły.
O zaślepienie człowiecze! więc tedy
Tak-że dalece was zwycięskie bitwy
I te przeklęte kijowskie rozkosze
Oszołomiły, że dzisiaj sądzicie,
Że się na wszystko już targnąć możecie,
I na małżeńską cześć, czystość niewieścią,
Na wszystko, co jest czyste, zacne, święte?
A! a!

Bol. Smiały. Daj spokój księże — taką mową
Już nie ugasisz namiętnych pożarów;
Powiedz mi raczej co o przeznaczeniu.
— O czyż to bowiem nie jest przeznaczenie,
Żem tę kobietę spotkał już przed laty,
A dzisiaj znowum trafił do jej domu?
Czemuż na drodze mojego żywota
Stanęła wdziękiem wabiąc niezrównanym?
Wytłómacz mi to —

Ks. Laurenty. Niema przeznaczenia,
Bo człek ma wolną wolę; może działać,
Albo nie działać, jak mu się podoba,
A za swe czyny karę lub nagrodę
Kiedyś odbierze.

Bol. Śmiały. Niema przeznaczenia —
A jednak Pan Bóg przewiduje wszystko,
Cokolwiek człeka kiedy spotkać może,
I wie już naprzód, co człek który zrobi.

Ks. Laurenty. O tak jest, wszystko to: I wolna wola,
I za swój każdy czyn odpowiedzialność,

I Boska wiedza przyszłych losów człeka,
I łaska Jego ludzi wspierająca,
I sprawiedliwość Jego, miłosierdzie,
Wszystko się razem godzi doskonale.
Wielkości Boga i urządzeń Jego
Słabem pojęciem swem nie ogarniemy,
A przecie jednak ten i ów próbuje
Zmieścić ją w ciasnym człowieczym rozumie.
Innego wzroku tutaj nam potrzeba,
Który wżdy dalej widzi, wzroku wiary.

Bol. Śmiały *(wstaje).*

Zda się, jakoby miłość w sercu mojem
Bez mojej woli rosła z każdą chwilą.
Nie! ja już bez niej żyć odtąd nie mogę.
Nie! ja ją przecie muszę mieć w swej mocy;
Ja bez niej życia, świata nie rozumiem,
Ona mi wdziękiem największym na świecie,
Ona jedynym powabem, którego
Jako żadnego dotychczas, pożądam...
...Ach noc — i łoże — i wiosny powiewy,
Które przez okna otwarte przychodzą —
Ileż ten księżyc szczęśliwszy ode mnie:
Nikt mu nie broni w ciszy i spokoju
Lekkim promieniem wkradać się w komnatę,
Spojrzenia swego blask alabastrowy
Na jej uśpione wdzięczne kształty rzucać,
Całować usta wilgotne i świeże,
Gdy ja w płomiennych dusząc się zapędach
Samotny tutaj stoję niedorzecznie!...

Radgost *(grożąc do okna).*

I złodziejowi temu, księżycowi,
Zazdroszczę z serca całego. Wybornie!..

(Chodzi zacierając ręce).

Ks. Laurenty. Duś tego smoka, Królu, w swojem sercu,
Duś, duś, tak radzę, dopóki czas jeszcze.

Radgost. A to ksiądz plecie banialuki! Proszę:
Więc co w człowieku jest najzacniejszego
I najmilszego: miłości uczucie,
Pięknej twarzyczki urocze wspomnienie,
Wszystko to wziąć i zdusić!

Ks. Laurenty. Poganinie!
Sto lat dopiero chrześcijańska wiara
W tym kraju kwitnie, to też w sercach waszych
Ileż pogańskich jeszcze wyobrażeń.
Bliźniemu porwać żonę, niczem u was!

Radgost. No nie na zawsze — a potem ją księże
Będziesz miał z czego rozgrzeszać. No przecie
Wdzięczny nam będziesz, gdy się postaramy,
Aby ci zajęć kapłańskich przysporzyć,
Ba! i to z taką piękną penitentką.
(Ściska księdza).
No daj nam spokój już.

Bol. Śmiały. Chodźmy na pole,
I po księżycu przejdźmy się powoli,
Aby ochłodzić myśli rozpalone.
Chodź księże, będziem jeszcze mówić z sobą,
Może mi powiesz coś, co mię przekona.

Ks. Laurenty *(n. s.).*
Spać porządnemu chce się człowiekowi,
A on na spacer ciągnie księżycowy.
(Głośno).
I owszem, owszem Królu, idę z tobą.

Bol. Śmiały *(zwraca się jeszcze raz ku drzwiom z lewej strony).*
Nie! piękna pani — nie żyć mi bez ciebie.
(Błażek z brzemieniem drew na plecach ukazuje się w progu).

Radgost. A ty tu po co?

Błażek. A bom ja zapomniał
Jeszcze drew trochę do pieca przyłożyć.

(Król, Radgost i ksiądz wychodzą).

Błażek. Jakiesi mary nocne, niespokojne...

(Kładąc drwa do kominka).

...Coś, coś mi się ten król nie całkiem zdaje.
Może on sobie być wielki wojownik,
I dobry rządca na królestwo całe,
Ale u takich panów cudze szczęście
Jest nieraz w wielkiej, w wielkiej potyraczce.
A jeszcze bardziej mi się nie podoba
Ten piękny blondyn z swoją jasną grzywą,
Z szelmowskim w młodem obliczu uśmiechem.
Przynajmniej dobrze, że ksiądz razem z nimi!..

AKT II.

(Izba w dworcu Mścisława. Mścisław i Krystyna siedzą przy stole naprzeciw siebie przy śniadaniu. Na stole leży łańcuch złoty).

Mścisław. Wcale mnie — wcale ten łańcuch nie cieszy.
Za jeden nocleg dawać łańcuch złoty! —
Nie przyjąć trudno, gdy sługa królewski
Z pierwszego w drodze popasu przynosi;
Ale mnie wcale ta łaska nie cieszy.
Drogo król płaci noclegi — zbyt drogo.
Jak myślisz żonko, co my z tem zrobimy?

Krystyna. ...Na klasztór chyba oddamy panieński.

Mścisław. Dla świętych panien? dobra to myśl, dobra.
Na klasztór panien? tak! tak zrobić trzeba.
Hm! hm! za jeden nocleg łańcuch złoty,
A nawet z nami nie chciał siąść do stołu,
I bez posiłku ruszył w dalszą drogę.
I czemżem sobie na te uchybienia
Zasłużył, pytam ciebie Królu Panie?
Coś mi się bardzo nie zdają te twoje
W naszym ubogim dworku odwiedziny.

(Wpadają dzieci Mścisława i Krystyny: Wandzia i Staś — za nimi wchodzi Błażek).

Odesłać także nie można; najlepiej
Już chyba oddać na klasztór panieński.
Dobrze, że biskup dziś do nas przybywa
Na obiecane zdawna odwiedziny,
To będziem mogli zaraz skończyć sprawę.

Krystyna. Wańdziu, tam ręcznik musi być w pokoju,
Weź i obetrzyj włoski braciszkowi.
Gdzieżeś ty znowu latał, że masz włoski
Całkiem zmoczone?

Staś. Bo ja chciałem wody,
A Błażek nie chciał dać, żem jest rozgrzany,
A ja nie byłem wcale nic rozgrzany,
A on mi wyrwał kubek naumyślnie,
A jam mu nie chciał dać, a on mię oblał!

Błażek. Jasności święte! wcale nie tak było,
Ale już mówić nie będę, bo po co?
Zawdy z paniczem taka trudna sprawa.

(Dzieci wybiegają na lewo).

Błażek *(do Mścisława).*

Proszę ja bardzo pięknie jegomości,
Bo Józek całkiem za głęboko bierze.

Mścisław. Na karczowisku?

Błażek. Tak! na karczowisku;
Tak, że mu lemiesz całkiem grzężnie w skibę.

Mścisław *(wstaje).*

Idę tam, ty zaś tu zostań przy domu.

(Żegna się z Krystyną i mówi do niej)

Schowaj tymczasem ten łańcuch do skrytki,
Bo może biskup nie przyjedzie dzisiaj.

(Wychodzi, a za nim Błażek).

Krystyna *(sama).* Odesłać trzeba, tu nie ma gadania.

Jednakże jak ta rzecz cudownie piękna:
Jaka robota, jaki blask z niej bije!
Jaka to szkoda, że nam się nie godzi
Przyjmować daru za błahą przysługę.
Tak jest! nie godzi się; odesłać trzeba.
Ciekawam bardzo, czy mi w tem do twarzy.
(Wkłada łańcuch na szyję).
Gdyby przeglądnąć się w srebrnem zwierciedle,
Które mi mąż mój aż z Kijowa przywiózł?
Lecz nie! on przecie tak dziwnie niechętny
Temu darowi. Mogęż tym łańcuchem
Strojna, swą postać powierzać przeczystej
Szlifowanego srebra gładkiej szybie,
W której jest jakby cząstka serca jego,
Boć przecie jego tkliwa pamięć o mnie
Dla mnie się o to zwierciadło starała
W obcej krainie, kiedy był na wojnie.
(Przygląda się ogniwom łańcucha).
Jaka robota misterna! blask jaki!
(Wpada służący Walek wielce uradowany).

Walek. Jedzie! nasz biskup jedzie! Niedaremnie
Czekam od rana na dębie — tym samym,
Z którego przeszłej jesieni spadł Maciek
I nogę złamał — pamiętają pani?
Nie pamiętają?

Krystyna. Z której strony jedzie?

Walek. Ano! i nie wiem, nie wiem dokumentnie,
Bo coś tam naraz z obydwóch stron jedzie,
Ino wiem tyle, że jedzie!

Krystyna. Widziałeś?
Pan poszedł w pole?

Walek. Prościutko przez miedze.

Krystyna. Powiedz Błażkowi: niech idzie za panem;

Albo też lepiej: ty idź z wiadomością —
Błażek przy domu niech zostanie.

Walek. Dobrze! *(wychodzi).*

Krystyna. Zdjąć trzeba —

(Chce zdjąć łańcuch ze szyi, ale przy zdejmowaniu tenże zaczepia o włosy).

Otóż misternie kowane
Ogniwka o me splątały się włosy.

(Oddziela włosy od łańcucha — przez okno przechyla się głowa Rokity, który się rozgląda po izbie).

Rokita *(za oknem).* Sama!

Radgost *(za oknem).* Do dzieła!

(Przez drzwi wpada Radgost, Rokita i trzech zbrojnych i otaczają Krystynę).

Krystyna. Wszakże to królewscy!
Królewscy słudzy!

Radgost *(kłaniając się z przesadnie uprzejmym krygiem).*
Tak jest! piękna pani,
Królewscy słudzy jesteśmy i oto
Królewski mamy rozkaz porwać ciebie.

Krystyna. Co mówisz? Boże! czy ja dobrze słyszę?
Czym zasłużyła na hańbę? O nieba!
Co to jest? co to wszystko znaczy!

Radgost. Pani!

Krystyna. Precz! precz odemnie!

Radgost. Krótko mówiąc pani,
Raczyłaś oczy ucieszyć królewskie —
A teraz w drogę, w tej chwili bez zwłoki.

Krystyna. Boże mój! mąż mój, moje drogie dzieci!

Radgost *(chwyta ją za rękę).*
Ni chwili czasu do namysłu! dalej!

(Wchodzi Błażek i staje jak wryty).

Błażek. Jasności święte!! *(Znika za drzwiami).*

Radgost *(popycha jednego ze zbrojnych).*

Chwytaj! łapaj! trzymaj!

(Dwóch zbrojnych wypuszcza się za Błażkiem, lecz po chwili wracają z niczem).

Jeden *ze zbrojnych.* Jak zając uciekł w pole.

Krystyna. Boże! Boże!

Radgost. Dalejże chłopcy za mną! na koń!

(Do Krystyny)

Proszę!!

Krystyna. Ha! to więc znaczyć miał ten łańcuch złoty!?

(Radgost unosi ją na rękach, a za nim cały orszak wybiega z izby — po chwili wchodzi przez drzwi ogrodowe stary sługa Szymon i siada przy drzwiach).

Szymon. Oj moje kości! moje stare kości!
Niby to lekka robota, a przecie
Jakże się człowiek namozolić musi.
Nie ma co mówić, dobrzy nasi państwo,
Ale już wolę robić sam, jak młodych
Durniów pilnować. Hm! lekka robota...
Ty stary pilnuj robotników, żeby
Dobrze sadzili drzewka! — Pilnuj! pilnuj!
Ja mówię: Tak włóż! bo przecie z tej strony
Świeci słoneczko, a każda drzewina
Lubi do słońca patrzeć. Gdzietam! gdzietam!
On po swojemu. Mówię: Nie głęboko,
Bo się udepcze ziemia i osiędzie,
To będzie potem za nisko. Eh! gdzietam.
Poprawiaj wszystko po nich bez ustanku,
Po tych zbijakach młodych. Ale bo też
To wszystko głupie, a harde, a lenie!
Pokazuj drabom, a potem sam wszystko
Zrób za nich! hej, hej, dawniej lepiej było,
Inszy był świat i ludzie, robota

W rękach się wszystkim paliła! A teraz?
...Żeby to Pan Bóg prędzej panią przyniósł
Z jakim posiłkiem dla starego sługi.
Aj moje kości! moje stare...
(Wchodzi Św. Stanisław — Szymon wstaje).
Proszę!
Przewielebnego, wielce łaskawego
Księdza biskupa proszę, pięknie proszę.
(Stawia krzesło — biskup siada).

Św. Stanisław. A gdzież są państwo?

Szymon. Ot jak zwykle — pewnie
Przy gospodarstwie. Ale wnet nadejdą.

Św. Stanisław. A powiedzże mi, kto to tam tak pędził
W przeciwną stronę, gdym tutaj dojeżdżał?
W stronę Krakowa?

Szymon. Hm! w stronę Krakowa?
A co to było, wielce łaskawego
Księdza biskupa śmiem zapytać.

Św. Stanisław. Kilku
Ludzi na koniach.

Szymon. Na koniach? i kilku?
Któżby to mógł być? któżby? Jakże oni
Byli ubrani? wielce łaskawego
Księdza biskupa śmiem...

Św. Stanisław. Trudno mi było
Dojrzeć zdaleka, zda się po żołniersku.

Szymon. Żołnierze jacyś! hm, hm, nie wiem! nie wiem.
Byli tu całą noc żołnierze, ale
Już pojechali sobie rano; byli
Tu z samym królem Panem Jego Mością.

Św. Stanisław. Król tu popasał?
(n. s.). No, to wcale dobrze,
Żem się nie spotkał z nim.

Szymon *(rozglądając się).* Ej, gdzież są państwo?
Nasz przewielebny biskup czeka, czeka,
A tu nikogo.

Sw. Stanisław. Nie turbuj się stary,
Mogę zaczekać. *(Wchodzi Błażek).*

Szymon. Gdzież są nasi państwo?
Gdzie pan? no Błażek, gadaj.

Błażek. Ady idzie,
Ady myślałem, że zostanie w polu.
Upadł na miedzy, włosy rwał. Oj księże,
Księże biskupie! co to za nieszczęście.
Wy nic nie wiecie? Więc wy nic nie wiecie?
Teraz na ganku jest: idę po niego,
Powiem mu, żeście przyjechali.

Św. Stanisław. Gadaj,
Co się tu stało?

Błażek. Panią nam porwali
Królewscy słudzy. Oj, księże biskupie,
Co za nieszczęście! Przed chwilą porwali;
Przed chwilą byli tu, te same łotry,
Które tu dzisiaj, dzisiaj nocowały.

Św. Stanisław. Jakto? król? król ją porwał?

Błażek. Adyć mówię.
Biedactwo! jakby swoje własne wzięli.

Św. Stanisław. Straszliwie miarka grzechów dopełniona.
Biedny Mścisławie! A przecie to także
Jest moja bliska krew, boć ona moją
Jest siostrzenicą po siostrze stryjecznej;
Mścisława żona nałożnicą króla!
Krew moja w hańbie! Siostrzenica moja!...

Błażek. Taka cnotliwa, taka dobra pani,
Takie jasności święte!...
(Załamuje ręce). Co on zrobi?

(Wybucha). A bodajże cię sprawco tego złego
Kara spotkała! bodaj się skończyło
Twe panowanie, a ty sam gdzie skonał
Już nie na swojej ziemi! Och przeklęty!
I ta przeklęta jest godzina, w którejś
Umyślił sobie źle na naszę panią.
(Wchodzi Mścisław).

Błażek *(podchodząc naprzeciw Mścisława).*
Nie płacz jegomość, nie płacz.
(Płacze — Szymon mu wtóruje).
Oj jegomość,
Przecie nam jeszcze dzieciaki zostały.

Mścisław. ...Krwi! krwi! ja pójdę, aż do jego zamku
Pójdę, zarzezam, we krwi jego własnej
Zrobię mu łoże!
(Przypada do ściany na klęczkach i tłucze o nią głowę).
Pójdę i tak głową,
Ot tak o mury zamkowe tłuc będę,
I tam mię znajdą jego zbrojne straże
I wraz na miejscu zabiją, pogrzebią,
A ja nieszczęsny moje małe dzieci
Zostawię na tym świecie sierotami,
A ją, ją w ręku króla — nałożnicą!
(Załamuje ręce nad głową — po chwili zrywa się).
Nie! nie przeniosę tego, nie przeniosę —
(Porywa nóż ze stołu, skierowując go ku sobie — biskup chwyta go za jednę rękę, Błażek za drugą).

Mścisław. Krwi, krwi ja pragnę, dajcie mi tu noża...

Św. Stanisław. Stój nieszczęśniku!

Błażek. To ci okropności.
(Odbierają mu nóż).

Mścisław *(błędnym wzrokiem przypatruje się biskupowi).*
A to ty jesteś, ty księże biskupie?
Św. Stanisław. Ja jestem bracie, ukój się na Boga.
Mścisław *(wielkim głosem).*
I gdzież jest, gdzie ten Bóg, któremu służysz?
Gdzie on się podział? czy króluje jeszcze?
Św. Stanisław. Człowiecze bluźnisz, on z każdej niedoli
Może cię wyrwać.
Błażek. Oj tak, tak, jegomość.
Ino nie bluźnij!
Mścisław *(tłukąc się w piersi z głową pochyloną mówi łypiąc oczyma i dławiąc się połykanemi łzami).*
Już nie, już nie bluźnię,
Już moja wina, moja, moja wina.
Nie słuchaj tego Boże, ale ratuj.
Bądź mi miłościw, Boże, bądź miłościw!
Nie bluźnię księże biskupie, nie bluźnię.
Św. Stanisław. Ty ją tam Boże Niebieski racz bronić!
Błażek. Ty ją tam Boże Niebieski racz bronić!
Mścisław. O ojcze, ojcze, rozum mi się miesza;
Krzysię porwali, żonę mi porwali —
O drogi ojcze!...
(Płacze na piersi biskupa).
Błażek. Ino płacz jegomość,
To ci się ulży. Potem będziem radzić.
Św. Stanisław *(w natchnieniu).*
Człowiecze ufaj! Bóg przez usta moje
Pewną ci daje nadzieję ratunku.
(Mścisław klęka).
Zbierz się czemprędzej do drogi, jedź ze mną.
Król on, — lecz ponad króle Bóg w niebiosach.
Pójdę, w imieniu Boga doń przemówię.
Ty idź tam, dokąd ja zmierzałem właśnie:

Na nadwiślańską Skałkę; tam zaczekaj
I módl się, aby Bóg wspomagać raczył
Swojego sługę w jego przedsięwzięciu.
Tam ci Krystynę twoję przyprowadzę
I po raz drugi oddam (dobrze oto,
Że strój biskupi mam z sobą w kolasie).

Mścisław *(wstaje i krząta się po izbie niespokojnie chodząc tu i tam).*
Chodźmy czemprędzej, chodźmy, bo czas jeszcze.
Uratujemy Krzysię, nie inaczej —
Uratujemy; Pan Bóg dopomoże.
(Przypasuje szablę i chce wychodzić).

Błażek *(podaje mu czapkę).*
Czapka, jegomość.

Mścisław. Wszystko będzie dobrze —
(Osuwa się na kolana i płacze rzewnie).
O tak jest, jeszcze wszystko będzie dobrze.
Szczęście powróci do mojego domu,
Bóg się zlituje, a ona wraz ze mną
Znowu zasiądzie tu, pogwarzyć mile.
Czemużby nie miał zlitować się? czemu?
Czym ja to zbójca? czy krzywoprzysiężca?
Czym sponiewierał kogo? czy ukrzywdził?

Błażek. Idźże jegomość, idź, a ja tu będę
Pilnować dzieci i wszelkiej chudoby.
(Św. Stanisław z Mścisławem wychodzą).

AKT III.

(Komnata w zamku królewskim. — Król Bolesław Śmiały sam. — Na małym stoliku srebrny dzban z miodem i puhary).

Bol. Śmiały. Skądże ten nagły strach, dotąd nieznany
Mojemu sercu? Skąd ten brak odwagi,
Który próbuję trunkiem płoszyć? Hańbo!
Więc nie ja, ale ten trunek ma działać
W mojem imieniu? Bo ja sam się boję?
Bo sam zaczynam potępiać swe czyny?
O! precz odemnie wszelkie strachy głupie.
(Pije).
Odwaga znajdzie się, gdy ją zobaczę;
Tak, tak, odwaga na jej widok wróci,
Na sam jej widok, tej cudnej, tej hożej.
(Słychać kroki).
Idą — to ona, — nie! nie mam odwagi. —
(W progu ukazuje się Krystyna i Radgost. — Krystyna trzyma złoty łańcuch w ręce).

Krystyna. O Boże, Boże, co się ze mną dzieje?
Lecz ufam: Ty mnie nie opuścisz dzisiaj. —

Radgost. Połów się udał: Oto zdobycz moja!
...A nie gniewajcie się długo na siebie!...
(Idzie ku drzwiom, ale ogląda się z uśmiechem, a potem wraca od progu).
Lecz ja coś widzę, że się nie obejdziesz
Bez mej pomocy: jako lew walecznyś,
Ale też jako lew niezgrabnyś wielce.

Bol. Śmiały. Idź precz!

Radgost. Nie pójdę, dopóki was w zgodzie
Nie ujrzę, piękna, cudnie piękna pani,
I ty wielkiego kraju władco świetny!

Bol. Śmiały. Idź precz!

Radgost. Lecz pierwej wygadać się muszę.
Tylko powoli, łagodnie, ostrożnie!
Wtedy wszystkiego dokażesz, o Królu.
Gwałt jest szkaradną, niegodziwą rzeczą
Względem istoty słabszej; wytrwałością
Zawsze kobietę zwyciężysz; to mówi
Człek doświadczony wielce, chociaż młody.
Idę już, ale wkrótce wrócę, aby
Zobaczyć, jakieś uczynił postępy.
Teraz was dzieci moje błogosławię —
(Wyciąga ręce nad królem i Krystyną).
Ego copulo vos! żyjcie szczęśliwie.
(Wychodzi).

Bol. Śmiały. Rozkosz, ach rozkosz sama myśl o tobie,
A cóż za rozkosz tyś sama dopiero.

Krystyna *(klęka).* Przed twój Majestat udaję się Królu,
Gdzież bowiem szukać ratunku, opieki,
Jeśli nie tutaj u ojca narodu?
Przed twój Majestat żałobę zanoszę:
Niegodni ludzie porwali mię z domu,
Gdziem zostawiła i męża, i dzieci,

Gwałtem porwali mię, tutaj przywiedli.
Lecz ja do twojej łaski się uciekam,
Tobie się żalę i o litość proszę;
Królewską łaskę okaż mnie nieszczęsnej,
I sprawiedliwość wyrządź Królu Panie!

Bol. Śmiały. Dość już tych gorzkich słów piękna Krystyno;
Nie tyś poddaną mego majestatu,
Lecz jam twych wdzięków jest niewolnik słaby;
Nie ty mnie, ale ja cię błagać muszę.

Krystyna *(wstaje z gniewem).*
I ja mam dosyć twych słów Królu Panie,
Których mi słuchać wcale się nie godzi.
O, Królu Panie, jakże sprawiedliwie
Śmiałym i Szczodrym nazywają ciebie!
Któżby się bowiem jako ty ośmielił
Na wstyd niewieści targnąć i na szczęście
Własnych poddanych, na ślubną przysięgę?
I szczodrym jesteś zaiste, o Królu!
Za okazaną ci przez nas gościnność,
Za mego męża wojenne zasługi,
O jakże hojnie tyś się nam wypłacił:
Hańbą, zgryzotą i boleścią naszą.
Zaledwieś naszę opuścił gościnę,
W nagrodę za nią zapewne mię darzysz
Ot tą w tej chwili gościnnością swoją,
Którą mi gwałtem z łaski swej narzucasz.
Za okazaną ci przez nas gościnność
Tyś śmiał nam z drogi przysłać łańcuch złoty;
O ileż pięknych cnót w tym jednym czynie!
I za cóżeś nam rzucił tę garść złota?
Za krótki pobyt swój pod naszym dachem?
Czy też za krzywdę, którąś wkrótce potem
Nam nieszczęśliwym wyrządzić zamierzył?

O tak! ty umiesz nagradzać gościnność.
Czem jednak byłeś ty u nas? czy gościem?
W gościnie będąc, wszakżeś równocześnie
Za tem oglądał się, w czembyś uszczerbek
Mógł zrobić panu domu; — o zaiste!
Twój trzystoletni majestat dotychczas
Jeszcze się taką chwałą nie uświetnił!
... Ten łańcuch, z twojej pochodzący łaski
Dla nas zbyt drogim jest — o bo ta miara,
Na którąś cnotę oszacował moję,
Jest raczej miarą twej własnej wartości, —
Ja ci oddaję ją — więc patrzaj Królu!
(Rzuca łańcuch Królowi pod nogi).
— Oto jest zacność twego czynu Panie!

Bol. Śmiały. Ha — nie wyzywaj ty mojego gniewu,
Jeszczem na ziemi nie zaznał oporu;
Zresztą — kobiecych słów nie zwykłem ważyć,
Lecz tylko liczyć, i chętnie dlatego
Ten twój z wymową popis ci przebaczam,
Tem chętniej, że ci z nią bardzo do twarzy
Bardzo do twarzy, — ach! te nozdrza białe
Rozdęte gniewem, ten błysk jasnych oczu!...
(Po chwili).
... Ha! więc nareszcie mam cię w swojej mocy,
I wzrokiem postać obejmuję wdzięczną;
Cnotą się swoją zasłaniasz: Zaiste —
Twa cnota ciebie nie broni, lecz owszem
Powab twój pełen uroku powiększa.
Tak piękne oczy tylko cnota miewa,
Taką powagę z pieszczotliwem łonem
Połączyć jeno cnota może. Oto
Ty z cnotą swoją i wdziękami swymi
Bezbronną jesteś w obec mnie w tej chwili;

Już nic mnie, nic mnie nie dzieli od ciebie;
Wszystkie przeszkody wkoło usunięte.
Teraz doświadczyć chcę, jak pod namiętnym
Skruszy się twoja cnota pocałunkiem,
Twoich cnotliwych ust chcę dotknąć mymi,
Ujrzeć, jak twoja w tobie skona cnota
W moim uścisku. Klejnot tyś bez ceny,
Właśnie dlatego cię posiadać muszę.
Czemu mię wdziękiem swym olśniewającym
I niewinnością wyzywasz, co mówi:
Niczego się nie boję! — i tą cnotą,
Której liliowych blasków żaden pyłek
Dotknąć się nie śmie. Czy ja także nie śmiem?
O nie, bynajmniej. Krystyno ty moja!
Płomienie mojej ci odsłaniam duszy,
Tak wielka miłość musi być wzajemną.
Jakaś przed mymi oczyma kraina
Pełna czarownych blasków się otwiera,
Pełna łąk jasnych i kwietnych. Krystyno!
Ty mi otwierasz tego raju wrota.
Ach ten na świeżem licu polnej róży
Jasny rumieniec — te usta — te oczy!...

Krystyna *(klęka)*. O Panie! litość jest królewską rzeczą,
Więc ty się zlituj nade mną, o Królu,
I racz wypuścić mię, wolność powrócić!

Bol. Śmiały. Jaż mam wypuścić cię, ja się pozbawić
Największej ceny szczęścia, gdy je trzymam
Już prawie w ręku, już prawie w objęciu?
Jaż mam zatrzymać się w pół drogi właśnie,
Kielich rozkoszy od ust swych odepchnąć?

Krystyna. Oto tam mąż mój łzy rozpaczne leje,
Dzieci daremnie matki wyczekują.
Domu kochany mój, i wy tak święte

Zaciszne ściany, kiedyż was obaczę?
Królu! nie wstanę, aż się ulitujesz!
... O Boże! ratuj mię!

Bol. Śmiały. Ha — ktoś tu idzie.

Radgost *(wchodzi)*.
Ksiądz biskup przyszedł, i żąda uparcie,
Aby do Króla wejść mu pozwolono.

Bol. Śmiały. Nikogo nie chcę!
(Wychyla puhar — wtem wchodzi św. Stanisław w infule, w złocistych pontyfikalnych szatach, z pastorałem w ręku).

Św. Stanisław. Ale ja wejść muszę!
Dziś niema wcale drzwi zamkniętych dla mnie;
W imieniu Boga, który tu i wszędzie
Jest wszechobecny, tego prawa żądam.
(Do Radgosta).
Odejdź rycerzu stąd.

Bol. Śmiały *(do Radgosta)*. Odejdź i czuwaj.
(Radgost wychodzi).

Św. Stanisław. Pokój domowi temu, albo raczej
Pokój tym, którzy Boga w sercu mają.

Krystyna. Księże biskupie ratuj.
(Przysuwa się na klęczkach do biskupa).

Św. Stanisław. Królu Panie!
Niech trunek tobą nie włada w tej chwili,
Która być może twój los ma rozstrzygnąć.
(Krystyna wstaje).
Niech zgubny zapał ciebie nie unosi
W tej chwili, gdym cię od strasznego grzechu
Przyszedł ratować. Królu Bolesławie!
Usłysz głos prawa, rozsądku i cnoty:
Uwolnij cudzą z swej przemocy żonę;
Krystyno! wracaj do swojego męża.

Bol. Śmiały. Hola! jak śmiesz ty zamek mój nachodzić
Z zuchwałą mową? Dosyć masz biskupie,
Że na to zbytniej uwagi nie zwracam,
Co o mnie głosisz w kościele przed ludem.
Wiedzże dziś o tem!...

Św. Stanisław. Stój, ni słowa więcej,
Błagam cię Królu Panie mój! Wiem o tem,
Że do was przyszedł od zachodniej strony
Nowy obyczaj, aby słowa swego
Raz rzeczonego już nigdy nie cofać,
Choćby się mogło je na lepsze zmienić.
O! nie wyrzeknij ty takiego słowa,
Abyś nie musiał go potem żałować.
Ach, bo i Kościoł Święty także nieraz
Ma takie swoje ostateczne słowa,
Które już potem tylko z trudem cofa!...

Bol. Śmiały. Grozisz mi?

Św. Stanisław. Błagam cię, o Królu Panie!
Jam duszę twoję dziś ratować przyszedł.
Drogim każdemu jesteś Polakowi
Jako Król sławny, wielki i waleczny,
Ale i winy masz niezaprzeczone.
Jużem do ciebie nieraz słał wezwania,
Aby miarkować cię w twej gwałtowności;
Daremne były moje napomnienia.
Lecz dziś się zlituj, zlituj raz jedyny,
I nie dopełniaj miarki swoich grzechów;
Ludowi swemu nie dawaj zgorszenia.
Straż jego cnoty powierzono tobie;
Jakoż twych sądów uznać ma powagę,
Gdy sam to czynisz, coś karał okrutnie?
Wszakżeś niewiernym żonom nie tak dawno
Szczenięta kazał do piersi przysadzać!

Bol. Śmiały. I jeżli z moich będą śmieli czynów
Powziąć zgorszenie, surowość pomnożę.
Jam po nad wszystkich przecie wyniesiony,
Nikogo moje nie obchodzą czyny;
Ja im, nie oni dla mnie piszą prawa.
Każdy niech idzie prostą ścieżką cnoty,
Bo z tego kraju zakwita pomyślność;
Lecz zasię sądzić komukolwiek o tem,
Co mnie, ich władcy, przystoi uczynić.
Innymi idzie wcale, jak ich duchy,
Mój duch górnymi, podniebnymi szlaki;
Inne ma czynów i grzechów powody;
Inna mię nieraz konieczność przyciska.
Wiedz, że niezwykłe są tego przyczyny,
Że dziś stanowczo tak mówię do ciebie:
Ot tę kobietę piękną —
(wskazuje na Krystynę)
— ja mieć muszę!

Św. Stanisław. Tyś, prawda, ponad wszystkich wyniesiony,
Lecz wobec Boskich praw są wszyscy równi.
Dla wszystkich ludzi bez wyjątku wcale
Są pewne rzeczy, których tknąć nie wolno;
Do tych przysięga liczy się małżeńska.
Niestety! skorzy są zapomnieć o tem
Ci, których władza stawia ponad ogół.
Na toż kapłany Pan Bóg postanowił,
By Jego prawa im przypominali.

Bol. Śmiały. A jaż czem jestem? Azali nie także
Kapłanem swego narodu? Ażali
Kto inny mnie tu — nie Bóg postanowił,
Duchem przodować kazał przed narodem,
I jego losy odgadywać przyszłe,
O jego szczęście starać się usilnie,

Drogę wybierać mu najzbawienniejszą,
Do dzieł potrzebnych, do walk go zapalać,
Hartować ducha jego w ogniu czynów?
Jam to potrzeby narodu rozpoznał,
I myśl wykonał wieku! Czyż nie jestem
Świadomy więcej, i jaśniej, i dalej,
Niżli ktokolwiek inny z mego ludu?
Czym nie przemyślał, nie przecierpiał w duszy
Więcej niż inni? Czym zamiarów Boga
Względem narodu mojego nie odczuł,
I w ciągu dziejów swych nie przeprowadził?
Czyjaż jest przeto większa służba Boża?
Kto pierwej sługą Bożym był? ty księże?
Czyli też może ja, królem zrodzony?
Król od dzieciństwa swojego! — Kto będzie
Z większych zakresów zdawać Bogu sprawę?
Kto komu przeto podlegać powinien?
Ja tobie? czyli ty mnie, mój poddany?
Ty ten porządek opacznie wywracasz,
I oto grozisz mi duchownym sądem,
Który zaiste mnie tykać nie może.

Św. Stanisław. O jakże to jest źle, gdy wszystka władza
W jednej jedynej osobie skupiona [1];
O bo zaprawdę takiego ciężaru
Nie zniesie łatwo słaba myśl człowieka.
Rychło on wtedy Bogiem się uczyni,
Swą wolę każe uznawać za Boską.
Tak się i z tobą stało Królu Panie!
Od Boga swoję ty wywodzisz władzę;
Cóż, kiedy także sam się Bogiem czynisz,
Gdy sam dla siebie jakoweś osobne
Dowolne cnoty prawidła stanowisz,
I dzisiaj wierzysz w to, że ta kobieta,

Iże jest piękna, dla ciebie stworzona:
Chuć nawet swoją koniecznością zowiesz!
Gdzież jest granica takiej dowolności?
Nikt nie jest pewnym czci swej, ani mienia
Pod twoim rządem, gdzież bowiem zapora
Dla twojej żądzy, dla twych upodobań?
Wzbiłeś się na szczyt potęgi i chwały,
Cóż? — gdy u szczytu zawrotu dostajesz.
Źleś chyba wolę wyrozumiał Boga,
Gdyś w końcu doszedł do rozmyślnej zbrodni.

Bol. Śmiały. Dosyć biskupie, nie słucham cię więcej.
Twa nieostrożna mowa poznać daje,
Że byłbyś gotów podkopać mą władzę.
Strzeż się niebacznych słów, nie zawszeć ujdzie.
A zresztą o cóż chodzi? O tę jednę,
Jednę kobietę. Pan Bóg mię rozgrzeszy;
Za wszystkie moje dla kraju zasługi,
Za trud mych wojen, za zwycięstwa świetne,
Tę oto jednę nagrodę mieć muszę.

Sw. Stanisław. Lecz ja nie wyjdę bez tej nieszczęśliwej.
O Królu Panie! Wejdź w swoje sumienie,
Zdziczało w ciągłych twoje serce bojach,
I dzisiaj za nic masz tak ciężką krzywdę,
Którąś jednemu z poddanych wyrządził,
Za nic niewieścią godność i sakrament;
Wszystko u ciebie dzisiaj w poniewierce.
Nie miej mi za złe, żem z tą mową przyszedł;
Któż cię ostrzegać ma? kto bronić ludzi,
Których niebacznie krzywdzi twoja ręka?
Usłysz błaganie moje; nie znieważaj
Tak czystej dotąd cnoty tej kobiety.
Krew to jest nawet moja dosyć bliska,
Krewniaczka moja; oddaj mi to dziecię,

Którem wyswatał zacnemu mężowi,
A dziś u ciebie w pohańbieniu widzę.
Oddaj mężowi ją, oddaj ją dzieciom;
Z niczem Bożego nie odganiaj sługi,
Z niczem do męża jej nie każ mi wracać.
Już jej rodzice, ni bracia nie żyją,
Bracia polegli w wojnach pod twą wodzą;
Podwójny bronić jej mam obowiązek,
Bo duszpasterza, jako też krewnego.
Po raz ostatni błagam cię już, Królu:
Królu! masz zamiar oddać cudzą żonę?

Bol. Śmiały. Nigdy! — Chciej odejść natręcie sprzykrzony,
Boć na kazanie ni miejsce, ni pora.

Św. Stanisław. ... Więc już nie błagam ciebie Królu wcale,
Ja teraz wzywam uroczyście ciebie,
W imieniu Boga posłuszeństwa żądam;
Królu! Krystynę z swej oddal przemocy,
Inaczej klątwa spadnie na twą głowę,
Klątwa kościoła! Ha! cierpliwość jego
Już się dla ciebie dawno wyczerpała;
Nie pierwszy to twój grzech i okrucieństwo.

Bol. Śmiały. Księże, mojego nie wyzywaj gniewu!

Św. Stanisław. Gniewu twojego ja się nie ulęknę,
Sąd tylko Boga obchodzi mię wieczny.
Gdzie kości złożę, jest mi obojętne,
Bym tylko swoję powinność wypełnił.
Nie z swego gniewu mówię ja do ciebie,
Ale Bożego groźbę głoszę gniewu;
Bożego gniewu wyrzec ja przyszedłem
Klątwę straszliwą. Ostatnia to chwila,
W której się przed nią jeszcze cofnąć możesz;
Gniew Boży oto zbliża się do ciebie,
Którego potem nie przebłagasz łacno.

(Błagalnie).

...Ach, nie narażaj się, o Królu Panie,
Na najstraszniejszą z wszystkich kar Kościoła,
Nie dawaj duszy swej na potępienie,
Zejdź z drogi grzechu — wszystko ma swą miarę;
Wieczne i ziemskie ważysz szczęście swoje.
I to się przyda ostrzeżenie tobie:
Wszak twym poddanym twa surowość zbytnia
I ciągłe gwałty uprzykrzyć się mogą;
Grzech twój twą własną powagę zniweczy;
A wtedy Królu będziem się musieli
Za innym władcą oglądnąć!

Bol. Śmiały. Wybornie!
Coraz to lepiej! Twoje słowa księże,
Wszak to wyraźna zdrada majestatu,
Zdrada przeciwko mnie! — I klątwę twoję,
Jeźli już nawet nie samę jej groźbę,
Za takąż zdradę poczytać należy.

Św. Stanisław. O ja nie zdradzam ciebie Królu Panie,
Gdy cię ostrzegać przed zgubą przychodzę,
Gdy twoję duszę ratować próbuję.
Ale to mniejsza, jak chcesz to nazywać.
Królu! masz zamiar oddać cudzą żonę?

Bol. Śmiały *(porywa się z miejsca).*
Stanowczo nie!! a teraz chcesz? przeklinaj.
...Ha! ten zuchwalec zasługuje, abym!...
(Zrywa broń wiszącą na ścianie).
Lecz nie! biskupa oszczędzać należy,
A jeszcze bardziej oczy tej kobiety.

Św. Stanisław *(postępuje gwałtownym ruchem jeden krok naprzód).*
Oto jest moja pierś, więc w nią uderzaj!
Niech zginę tutaj na świadectwo prawdzie.
O! jam już gotów na wszystko, na wszystko.

Bol. Smiały *(rzuca broń na ziemię).*

...Ha! w zamku własnym gościa nie zabiję,
Chociaż doprawdy na śmierć już zasłużył.
Niechaj się raczej, jako chce, wygada;
A co z nim zrobim, jeszcze pomyślimy.

Św. Stanisław. Ach, więc już klątwę zaczną usta moje.

Krystyna *(klęka przed królem).*

Puść mię, o Królu, z mojego powodu
Nie chciej narażać się na klątwę Bożą.
I mnie i siebie nie czyń nieszczęśliwym!

Bol. Śmiały. Dla ciebie wszystko, nawet klątwę zniosę.

(Do biskupa).

Tak jest! przeklinaj! już mi wszystko jedno.
Niechaj wiem dobrze, za co cię ukarzę.
Mnie się nie godzi trwożyć się przed tobą.
Ja lubię bitwę; tyś mię wyzwał księże;
Bój między nami rozpoczęty straszny.
Moja cierpliwość także wyczerpana!
Ja w kraju pana nie ścierpię drugiego,
I zetrę ciebie w proch. Teraz przeklinaj!

(Do Krystyny).

Ty zaś posłuchaj, co dla ciebie znoszę.

Św. Stanisław *(wielkim głosem).*

Ktokolwiek słyszy mnie, niechaj uklęknie
I niechaj słucha, bo klątwę zaczynam.

(Krystyna pozostaje na klęczkach).

Stało się!... Oto ja biskup krakowski,
Ciebie występny królu Bolesławie,
Za twe nad ludem twoim okrucieństwo,
Za twoje grzechy i zbrodnie rozliczne,
Do których świeżo gwałt najszkaradniejszy
Dodałeś, ja z swej mocy apostolskiej,
W mnie powierzonych owieczek obronie,

Z katolickiego Bożego kościoła
I z świętych progów na zawsze wyklinam!
Wyklinam! trzykroć razy cię wyklinam!
Więc wyłączonyś ze świętego związku,
Od łask zbawiennych jego odsądzony
I postawiony nad przepaścią piekła,
Byś, jeźli możesz, spojrzawszy, nawrócił.
Kościoły odtąd przed tobą zamknięte,
Mszy świętej słuchać odtąd ci nie wolno,
Od sakramentów tyś oddalon świętych!
Gdybyś wszedł, świece w kościele zagasną,
Jako zagasła dawna twoja cnota,
Jako pomroką zbrodni twych przyćmiona
Wszelka dla ciebie nadzieja zbawienia;
Dzwony zamilkną, jako w duszy twojej
Po myślach Bożych głucho jest i pusto,
Jako nad tobą głuchem będzie niebo,
Dopóki ty się przed niem nie ukorzysz
Grzeszniku w grzechach zaślepiony swoich,
A przysądzony dziś piekłu na wieki!
O tem ty wiedz i wszyscy tu obecni, —
Kto słyszał tutaj, niech innym zaniesie,
A teraz ze mną niech głośno powtórzy:
Wyklętym jest król Bolesław z Kościoła!

Krystyna. Wyklętym jest król Bolesław z Kościoła!
(Wstaje).

Św. Stanisław. Ciebie wyklinam, a ty chodź niewiasto!

Bol. Śmiały *(do Krystyny).*
Zostań! tyś odtąd własność wyklętego,
Jam cię straszliwą swoją klątwą kupił:
Ślub to silniejszy po nad wszystkie inne!

Krystyna. Precz, precz odemnie, ty jesteś wyklęty!...

(Bolesław Śmiały uderza kilkakrotnie młotkiem o tarczę metalową, zwieszającą się od powały).

Krystyna. Księże biskupie ratuj!

Św. Stanisław. Chodź niewiasto!

(Oddalają się ku drzwiom — wchodzą trzej rycerze: Radgość, Strzemieńczyk i Szreniawita).

Bol. Śmiały *(do rycerzy).*

Chwytać ją, księdza wyrzucić ze zamku!

Św. Stanisław. Stójcie! i od nas precz, precz! i słuchajcie:
Patrzcie się!

(Wskazując na króla).

Człowiek ten został wyklęty!
Za swoje grzechy i zbrodnie wyklęty —
Król wasz kościelną klątwą obłożony!
Stójcie! bo klątwa także na was spadnie —
Ja w świętym tutaj przyszedłem urzędzie,
Każdy dający pomoc wyklętemu
Do grzechu jego, już jest przez to samo
Także wyklęty — a więc precz odemnie!
Mocy niebieskie! przybądźcie na pomoc!

Krystyna *(składając ręce).*

Ludzie! nademną zlitujcie się biedną!

Bol. Śmiały. A!... jakże dziwne drżenie mię napada...

(Zduszonym głosem).

Chwytać ją, rozkaz pełnijcie królewski,
A czarownika nie bójcie się tego!

Radgost *(n. s.).* Ha!... zdaje mi się, żem szelmostwo zrobił.

Szreniawita *(n. s.).* Na wszystkom gotów, oprócz bezeceństwa.

Krystyna. Łaski! królewskiej łaski! o! litości!

Bol. Śmiały *(oryentuje się, że może być nieposłuchany od rycerzy).*

Stójcie!... niech wolno tymczasem odejdą —

Św. Stanisław *(od progu).*

Królu! poprawy oczekuję twojej.

(Wychodzi wraz z Krystyną — chwila milczenia).

Bol. Śmiały *(do rycerzy).*

Idźcie precz!

(Rycerze oddalają się ku drzwiom).

Czekać!

(Rycerze stają).

Radgost niech zostanie.

(Strzemieńczyk i Szreniawita wychodzą).

Bol. Śmiały *(skłania głowę na pierś Radgosta).*

O mój Radgoście! o mój przyjacielu!

(Podnosi głowę).

Lecz nie! tu działać coś trzeba koniecznie.
Radgoście, jestem wyklęty, rozumiesz?
Jaka w tym starcu złość, a jaka zawiść!
Jestem wyklęty, Radgoście! czy słyszysz?
Powiedz, co znaczy mój majestat cały,
Jeżli go jeden słaby starzec może
W proch rzucić, deptać nogami swojemi?
Krwi jego pragnę! Słuchaj mię Radgoście:
Wyszlesz na zwiady za zbiegami, aby
Wiedzieć dokładnie, gdzie pójdą; ty blisko
Oczekuj dalszych rozkazów za chwilę.

(Radgost wychodzi).

Bol. Śmiały *(sam).* O cudne, z oczu mych znikłe widzenie,
Ja muszę mieć cię! muszę!
...A jednakże
Czemu mię jakiś dziwny wstyd przenika
Teraz dopiero? tak późno? po czynie?
Jestże aniołem ona? Jestże duchem,
Pod szczególniejszą niebiańską opieką
Pozostającym? Czym z chóru aniołów
Wyrwał jednego, aby go upodlić,
Bogu obrazę przez to czyniąc ciężką?

Czemu drżę, jakbym podłą rzecz popełnił?
Lecz nie! to zwykły skutek niepowodzeń;
Inaczej czułbym, mając ją w objęciu.
Albo też może to głuche przeczucie,
Że tronu mego podstawy zachwiane?
Boć nie czas taić przed sobą: Ta klątwa
Może mię zwalić w proch z wyżyny tronu.
Mam do wyboru: Upaść pod ciężarem
Klątwy niewczesnej i niesprawiedliwej,
Albo też zgnieść ją. Wybieram to drugie.
Tak! inna droga mi nie pozostała.

(Po chwili wybucha).

A więc wyklęty!? A wieszże biskupie,
Coś ty uczynił, i co ja z kolei
Muszę uczynić? Tak-że? więc doprawdy?
Więc już o innym królu myślisz księże,
I w innych budzisz myśli niebezpieczne?
Lecz ja w zarodku to zarzewie buntu
Ugaszę! z tobą zginie ono razem.
Ja ci pokażę, jak to nierozważnie
Na mój majestat rzucać się królewski,
Dopuszczać choćby najlżejszą myśl zmiany.
Słońce nie zajdzie — a ty z klątwą swoją
Innego króla pójdziesz szukać w ziemi!

(Uderza młotkiem o tarczę zwieszającą się od powały — wchodzi Radgost).

Naprzód biskupa ukarać należy,
Który jest winien zdrady majestatu,
I umrzeć musi, — dziesięciu rycerzy
Niech stanie zaraz zbrojnie w pogotowiu!

(Daje znak — Radgost wychodzi).

AKT IV.

(Plac przed kościołem Św. Michała na Skałce w Krakowie — podwoje kościelne w połowie otwarte — Klimek kościelny).

Klimek. Coś się nam dzisiaj ksiądz biskup opóźnia;
Już oddzwoniłem świat zapomniał kiedy,
Już ludzie przyszli, ta i wyszli znowu,
Nie doczekawszy się ofiary świętej;
...Hm! może znowu ma z królem kłopoty.

(Z lewej strony wchodzi Mścisław z Leszczycem, starcem siwym jak gołąb i Starżą).

Mścisław. Tu mi na siebie biskup kazał czekać;
Wejdźcie do wnętrza i wy towarzysze,
I przed ołtarzem pomódlcie się szczerze;
Za nią pomódlcie się, za mnie biednego,
By mi się rozum całkiem nie pomięszał.

(Podchodzi ku kościołowi i pada przed progiem na kolana).

O dobrotliwy! o Ty Wszechmogący!..

(Wchodzi do kościoła).

Leszczyc *(wzdymając pierś i zaciskając pięści).*

Już nam za dużo tego, już za dużo!

(Wchodzi do kościoła wraz ze Starżą).

Klimek. Biedne człeczysko jakieś, z wielkim strapkiem
Przyszedł do Pana Boga. Ach mój Boże,
Ileż to nieszczęść ludzkich!...

(Siada na ławce przy kościele — po chwili wychodzi z tegoż Mścisław).

Mścisław. Ona idzie!
Już Krzysia moja idzie ukochana,
Już niedaleko jest, Bóg ją ratował, —
Bóg nie dopuścił zbyt strasznej niedoli.
On wie, że Krzysia moją jest na wieki;
Tak! jestem pewien, że ją uratował.
Już jej wiosenne powitam uśmiechy,
I lice ujrzę, które przypomina
Jabłonnych sadów kwiat zarumieniony;
Już mi jakoby jasny promień słońca
Na szarem niebie z poza chmury wschodzi;
Już lilii czuję i róży powiewy.

(Wchodzi do kościoła).

Klimek. Co to on gadał? Anim mógł zrozumieć;
Coś o ratunku Boskim, coś o wiośnie.
Jużci że wiosna jest, to prawda, ale
Jakoś to wszystko, co on tutaj gadał,
Wcale się kupy nie trzymało, wcale.
Mnie się tak zdaje, że z wielkiego bolu...

(Kręci głową i pokazuje palcem na czole, że Mścisława uważa za waryata).

Ano, iść trzeba do swojej roboty.

(Wchodzi do kościoła — z prawej strony wchodzi Św. Stanisław w biskupim stroju i Krystyna).

Św. Stanisław. Klęknij. —

(Krystyna klęka przed kościołem).

— i z duszy zrzuć swojej niewieściej,
Jeżli jakowa zmaza pozostała
Po tej przygodzie, oczyść się w modlitwie.

(Krystyna skłania głowę w modlitwie).

Św. Stanisław *(podniósłszy głowę ku niebu).*

Dzięki Ci Boże za Twoję opiekę!...

(Z kościoła wychodzi Mścisław i staje — chwila milczenia).

Św. Stanisław. ...Krystyno! zaliś niewinna?

Krystyna *(podniósłszy rękę do góry).* Przysięgam!

(Wstaje — małżonkowie padają sobie w objęcia).

Mścisław *(klęka przed Św. Stanisławem).*

Święty pasterzu, przyjmij słabe dzięki.
O niechże Bóg ci nagrodzi... o niechże!...

(Wstaje i objąwszy Krystynę przypatruje się jej).

Ach Krzysiu moja, jestżeś ty znów ze mną?

(Do Św. Stanisława).

Ale już na mszy dzisiaj nie będziemy,
Uciekać muszę jak najdalej, aby
Ten skarb swój ukryć przed oczyma świata.

Sw. Stanisław. I ja tak mówię, uciekajcie dzieci
Choćby najdalej od niego. Tak dzieci!
Skryjcie się dobrze —

Mścisław *(klękając wraz z Krystyną przed Św. Stanisławem).*

Ojcze nasz kochany!

(Żegnają się z Św. Stanisławem i odchodzą na lewo — Św. Stanisław błogosławi ich znakiem krzyża — Mścisław uszedłszy kilka kroków, wraca do niego).

Mścisław. Lecz i ty księże biskupie uciekaj,
I nie zostawaj w tem miejscu.

Św. Stanisław. Dla czego?

Mścisław. To miejsce jakoś dziwnie niebezpieczne,
I złowróżebne, i jakby ziejące
Jakimś nieznanym wyrokiem i groźbą.
Wierzaj mi ojcze, tu tak się wydaje,
Jakby coś wkrótce strasznego zajść miało;
Przykre przeczucie dławi mię w tej chwili;
Księże biskupie uciekaj: to miejsce
— Ja ci powiadam — jest jakby przeklęte!

Św. Stanisław. Co mówisz? To dom Boży.

Mścisław. Mam przeczucie.
Tu wszystko w miejscu tem jakby przeklęte,
Powietrze nawet. Uciekaj ztąd ojcze!
O! jak tu dziwnie straszno jest i duszno,
Czarna tu jakaś godzina nadchodzi,
Jakieś tajemne groźby szepczą mury,
Z Wisły jakoby krwawy opar wstaje;
Tak mi się zdaje, jakoby za chwilę
Tu śmierć i zbrodnia pospołu przyjść miały.

Św. Stanisław. Już idźcie dzieci, ja tu zostać muszę.
Nie traćcie czasu drogiego, Bóg z wami.

Mścisław. I z tobą Ojcze, o niech cię On strzeże!
(Wyskakuje).
Ha! a więc teraz już mam swoję Krzysię.
Pójdę i skryję ją dobrze, a potem
Rozgłoszę krzywdę i zbrojnych zgromadzę
Tysiące braci; wtedy Królu Panie
Ciebie o swoje krwawe łzy zapytam.
(Odchodzi wraz z Krystyną na lewo).

Św. Stanisław *(siada na ławce).*
Jakżem ja dzisiaj unużon śmiertelnie.
(Skłania głowę w zamyśleniu — z prawej strony wysuwają się dwaj słudzy królewscy).

Sługa I. *(do drugiego n. s.).*
Powiedz, że biskup na Skałce — tymczasem
Ja za tamtymi polecę. No ruszaj!
(Przemyka się chyłkiem na lewo — zaś towarzysz jego powraca w stronę, skąd obaj przyszli).

Św. Stanisław. Jakież to trwogi przyleciały do mnie,
Aby mię nękać; ten strach ogrojcowy
Czy nie przedśmiertna to już jest pokusa?
Przed chwilą jużem zajrzał śmierci w oczy,
A teraz taką trwogę we mnie budzi.
Ha — może kiedy przed ołtarzem stanę,
Bóg mój mi siły doda i odwagi.
(Z kościoła wychodzi Leszczyc, Starża i Klimek).

Św. Stanisław *(wstaje).*
Powtórzyć trzeba klątwę przed kościołem.
(Podnosi rękę).
Usłyszcie wierni! Oto król Bolesław
Za swoje grzechy i zbrodnie rozliczne
Z katolickiego świętego Kościoła
Wyklęty, trzykroć razy jest wyklęty,
I od obrzędów świętych oddalony!
Kto to usłyszał, niech innym zaniesie,
A teraz niechaj wraz ze mną powtórzy:
Wyklętym jest król Bolesław z Kościoła!

Trzej obecni, *oraz* **ksiądz Laurenty** *(który wśród tego wszedł z prawej strony).*
Wyklętym jest król Bolesław z Kościoła!

Św. Stanisław. Już czas wysoki na świętą Ofiarę,
Niech jej zaczęcie wiernym dzwon ogłosi.
(Klimek odchodzi, by zadzwonić).

Leszczyc. A Mścisław gdzie jest?

Św. Staniśław. Mscisław wraz z małżonką
Już są bezpieczni.

Ks. Laurenty. Ach księże biskupie,
Gniew poruszyłeś lwa zapalczywego,
Uchodź ztąd, ukryj się w bezpiecznem miejscu;
Król wyrok śmierci już wydał na ciebie,
Ni chwili życia ty nie jesteś pewien.
Prosto ze zamku pędzę z tą okropną
Nowiną, aby cię ostrzedz nasz ojcze;
Ukryj się, wszyscy błagamy cię o to.

Leszczyc. Ukryj się, księże biskupie, błagamy;
Nie łatwa z królem Bolesławem sprawa.

Św. Stanisław. A więc za chwilę może już mi umrzeć?
Ja gotów jestem umrzeć już, o Boże!
Racz litościwie przyjąć moję duszę;
Ty mi już Pąnie mój dasz odpoczynek,
Bom już unużon tą walką bez końca.
O Boże — czemże w obec Ciebie człowiek,
Zali nie pyłkiem drobnym na tej ziemi?
Gdy wicher porwie go, wzbije ku niebu,
Wieleż się w jego odmieniło doli?
Zawszeć na łonie jest on Twej potęgi!

Leszczyc. Lecz uciekając od niechybnej śmierci,
Króla uchronisz od nowego grzechu,
A cały naród od hańbiącej plamy.

Św. Stanisław. O nie! za waszą iść nie mogę radą,
Mnie od ołtarzy nie odbiegać świętych,
Nie ustępywać miejsca złości ludzkiej
I nie okazać się jej niewolnikiem.
I dla was będzie lepiej, gdy ja zginę;
Na mnie się wywrze już cała złość jego,
Na mnie się skończą gwałty jego dzikie,
Których za dużo kraj ścierpiał zaiste.
I krwi już oto wylanej za dużo!
Moja, jeżeli wytoczyć ją zechce,

Strasznej dopełni miary ostatecznie;
Już to ostatnia będzie jego zbrodnia,
Po której cofnąć się lub upaść musi.
(Słychać dzwon).
Słyszycie — głos ten nie tylko śmierć moję,
Ale też koniec jego panowania
Ogłasza światu; o tak mili bracia,
Położę życie za owieczki moje,
A nad mym grobem jutrzenka swobody
Zaświeci dla was blaskiem wielkim, jasnym.
Niechajże odtąd nad wami, o bracia,
Zamiast przemocy duch panuje prawy,
Niechaj wam szczęścia pogoda przyświeca,
I niechaj minie ta krwawa epoka
Jako sen straszny, a tylko wspomnienie
Jako mgła po niej między ludźmi chodzi.
Żegnam was bracia — być może na wieki.
(Wchodzi do kościoła).

Leszczyc *(do ks. Laurentego).*
Cóż się to stało? powiedzże nam księże.

Ks. Laurenty. Biskup ratował Mścisławowi żonę
Od hańby —

Leszczyc. Przytem klątwy musiał użyć?

Ks. Laurenty. Tak jest niestety, a teraz Bolesław
Na życie jego godzi. Boże, Boże,
Spuśćże ochłodę na łeb rozpalony.

Starża *(do Leszczyca).*
Wiesz bracie, tutaj niebardzo bezpiecznie;
Chodźmy — biskupa nie uratujemy,
A sami zginąć możem. Chodźmy bracie!

Leszczyc *(w ciężkiej zadumie).*
Co robić na to wszystko? co tu robić?
(Odchodzi wraz ze Starżą na lewo).

Ks. Laurenty. Moje tu miejsce przy moim biskupie,
Może się przydam jeszcze na co jemu.
(Wchodzi do kościoła — z prawej strony wchodzi szybkim krokiem król Bolesław Śmiały w koronie z gołym mieczem w ręku, tuż za nim orszak dziesięciu zbrojnych — między nimi Radgost, Strzemieńczyk, Szreniawita i Rokita).

Bol. Śmiały. Teraz rozstrzygnie się, kto z nas jest królem.
(Do Rokity).
Zobacz, czy jest tam.
(Rokita wchodzi do kościoła).

Strzemieńczyk *(n. s.).* Aj, aż mi gorąco;
Co on chce tutaj robić? Aj, zwaryował!

Bol. Śmiały *(n. s.).* Ten i ów patrzy już na mnie z podełba.
Klątwa ogarnia mię coraz to wyżej,
Jak płomień stosu, albo jak duszące
Zarazy tchnienie. Jeźli się zawaham,
Zapadnę w nicość zupełną, zaginę;
Brońmy się! Jeźli się bronić nie będę,
Kto wie? za pół dnia może być zapóźno.
(Organy w kościele zaczynają grać).

Rokita *(wraca).* Jest, właśnie zaczął odprawiać mszę świętą.

Bol. Śmiały. Zaczął, lecz już jej nie dokończy wcale.
Spieszmy się, zanim zaczęta ofiara
Zbyt się daleko w obrzędach posunie.
Przed „Podniesieniem", albo lepiej jeszcze
Przed „Ewangelią" musim być gotowi.
Rycerze moi! wyciągnijcie miecze!
(Rycerze wyciągają miecze z pochew).
Biskup jest winien śmierci!

Dziesięciu *zbrojnych.* Winien śmierci!

Bol. Śmiały. Naprzód, przywleczcie go przed moje nogi!
(Rycerze uszedłszy kilka kroków ku kościołowi stają).

Cóż to? Wahacie się, gdy król wam każe?
Nużeż! nie stójcie przyrośli do ziemi!

Radgost. Naprzód! królewski rozkaz!

(Rycerze posuwają się ku drzwiom kościelnym i nagle zawracają).

Strzemieńczyk *(podchodząc ku królowi).* Królu Panie,
Tych świętych progów nie możem nachodzić,
I od ołtarza kapłana odrywać,
Który odprawia Najświętszą Ofiarę.

Bol. Śmiały. I wy zginiecie za nieposłuszeństwo!

Rokita. Ano! jeżeli my też mamy zginąć!...

Radgost. Naprzód!

Szreniawita. A niechże się, co się chce dzieje,
Wola królewska to nasza powinność.

(Biegną ku drzwiom kościoła i zatrzymują się nagle).

Szreniawita. Lecz jakiż strach mi wszystkie włosy jeży?

Bol. Śmiały. Jeszcze wahacie się? ach niedołęgi,
Wywlec mi zaraz biskupa z kościoła,
Naprzód, a nuże!

Strzemieńczyk *(wraca).* Królu! niepodobna!

Bol. Śmiały. Chodźcie tu do mnie!

(Rycerze wracają).

Biskup winien śmierci!

Rycerze. Winien jest śmierci!

Bol. Śmiały. A ja wam królewski
Rozkaz wydaję, wywlec go z kościoła.
Niechaj się wyrok tu natychmiast spełni;
Odpowiedzialność ja biorę na siebie.
Naprzód więc!

Rycerze. Naprzód!

(Posuwają się ku kościołowi — niektórzy a między tymi Strzemieńczyk i Rokita padają przed kościołem na kolana).

Bol. Śmiały. Ach niegodni tchórze!
Strzemieńczyk. O Boże Święty, czego on chce od nas?
Rokita. Lepiej już chyba i nam zginąć marnie!
Szreniawita *(wraca).*
O Jezus Maryo, Królu, niepodobna
Nachodzić święte progi tak bezbożnie.
Strzemieńczyk. O Boże, dajże mu inne zamysły.
Bol. Śmiały. Ha! czego wyście warci.
Rokita *(wraca).* Królu Panie,
Jakaś moc wielka nas od drzwi odpycha.
Strzemieńczyk *(wraca).*
Zgroza dokonać gwałtu w miejscu świętem,
Po trzykroć Bóg nas odrzucił od progu.
Bol. Śmiały *(n. s.).* Zimny mi całe pot oblewa ciało.
(Do rycerzy).
Wstańcie!
(Klęczący wstają).
I naprzód za mną do kościoła.
Ks. Laurenty *(wybiega z kościoła — pada na klęczki przed królem i wyciąga ręce, jakby chcąc go powstrzymać).*
Jakiż cię Królu tutaj dyabeł niesie?
Już cię lubieżnej chuci puścił dyabeł,
Teraz cię dyabeł furyi pędzi chyżo,
Iżbyś uczynił rzecz straszną, ohydną;
Stój, stój na Boga!
(W kościele zaczynają śpiewać Ewangelią).
Bol. Śmiały *(odtrąca księdza na bok).* Precz ty marny człecze!
(Do rycerzy).
Jako jest wasza rycerska powinność,
Naprzód! tam, gdzie was korona prowadzi.
(Wpada do kościoła).
Radgost. Naprzód! królewski rozkaz!
Szreniawita. Naprzód!

Rokita. Naprzód!

(Przy tych słowach wpadają za królem do kościoła).

Ks. Laurenty. Zdrętwiały nogi podemną. — O Boże!

(Pada na kolana — w kościele śpiew i organy milkną).

Ks. Laurenty *(zrywa się).*

Na pomoc, ludzie, rycerze! na pomoc!

(Wybiega w lewą stronę, skąd po chwili wraca z Leszczycem, Starżą i Sieciechem).

Leszczyc. Słońce! twarz swoję zakryj obłokami,
Bo oto król nasz, morduje biskupa;
Gromy niebieskie! wstrzymajcie się jeszcze,
Ja wam przysięgam zadośćuczynienie,
Morderca będzie tronu pozbawiony!

Strzemieńczyk *(wychodzi z kościoła).*

Ha — już się stało! już biskup zabity!

Leszczyc. Ha! więc się stało. O hańbo! o wstydzie!
Boleści straszna! król nasz jest mordercą,
I czyim? sługi Bożego, biskupa —
Wieczysta plama na naszym narodzie.

Sieciech. Gdzie on jest teraz?

Strzemieńczyk. Jest jeszcze w kościele.

Sieciech. Pozwać go przed sąd narodu należy.

Starża. Aby rachunek zdał z czci narodowej!

Sieciech. Niegodzien tronu!

Starża. Niechaj więc ustąpi.

Sieciech *(do Leszczyca).*

Najstarszyś wiekiem. Do ciebie należy
To mu oznajmić.

(Z kościoła wychodzi Bol. Śmiały z okrwawionym mieczem i wzrokiem dzikim i błędnym).

Starża *(do Leszczyca).* Tak jest! ty mu powiedz!

Leszczyc. Ha! a więc dobrze — niech pod mieczem legnę
Z zastygającą krwią na siwych włosach.
(Postępuje kilka kroków ku królowi).
Królu! rzecz straszną oznajmić ci muszę:
Jużeś nie godzien tronu, boś morderca!
W imię godności polskiego narodu
Na nadzwyczajny sąd lechickich kniaziów,
Najstarszy wiekiem z nich — ja cię pozywam,
Boś ty uczynił rzecz tak niegodziwą,
Że ty — nasz sędzia — pod sąd nasz podpadłeś;
Oczekuj tedy nas w niedługim czasie.
(Wielkim głosem).
Na sąd narodu królu, sąd narodu!...

Strzemieńczyk. I nas tąż zbrodnią skalałeś, o królu —
Na sąd narodu więc!

Leszczyc, Starża, Sieciech i Strzemieńczyk. Na sąd narodu!
(Przy tych słowach oddalają się w lewą stronę).

AKT V.

(Sala tronowa — tron królewski po prawej stronie — król Bolesław Śmiały sam).

Bol. Smiały. ...Czemże ja jestem? Zali królem jeszcze?
Ojcem narodu i jego zaszczytem?
Czy też zbrodniarzem, który w uniesieniu
Ślepego gniewu nożem mści urazę?
Zbrodniarzem prostym, któremu cześć ludzka
Już się bynajmniej nie należy? który
Od losów czekać niczego nie może
Prócz chyba śmierci? O bo dziś daremnie
Istotę rzeczy dla siebie samego
Chciałbym zasłonić, czyn mój wytłómaczyć
Jakowąś winą czy zdradą biskupa.
Wszakże on tylko bronił uciśnionych!
(Po chwili).
Król i morderca! Ha! gdzie ja zaszedłem?
Król i morderca! Czy się zmysły moje
I pamięć błąka? O hańbo, o wstydzie —

Ojciec narodu i zabójca prosty!...
...Straszno pomyśleć, że w tej ziemi oto
Już leży człowiek jeden taki, który
W trupa cichego zamienion przezemnie,
Który Bożego świata nie ogląda,
Jasną pogodą słońca się nie cieszy,
Żywy nie chodzi pomiędzy żywymi,
Bom ja mu życie wziął dane przez Boga,
Przeciął je gwałtem mimo jego woli,
Na pastwę oddał robakom pośmiertnym,
A teraz pośród czterech desek leżąc,
Tak cicho ciągle, a tak przeraźliwie
Woła o pomstę Boga Stworzyciela; —
Gwałtem z pośrodka żyjących wyrwany,
W ciemne przestwory, w zaświaty on poszedł,
Jęczeć i skarżyć się Twórcy wszech rzeczy.
Gdzie ja zaszedłem? O biskupie krwawy,
Już masz swą pomstę... Cyt! nie wspominajmy
Jego imienia, — gdyby teraz przyszedł,
Już się mojego miecza nie ulęknie.
(Staje przy tronie).
Tron, a na tronie tym zbrodnia straszliwa.
Żal ponad żale to; tron nieskalany,
Tak czysty dotąd, — co ja z nim zrobiłem?
Teraz rozumiem dobrze duszę moję,
Wiem, gdzie początek mego upodlenia:
W tem, żem zapragnął upodlić anioła.
Nie co innego, lecz ten czyn mój lichy,
To tak nieprawe anioła dotknięcie
Moję niezmiernie obniżyły duszę.
O tak! od owej to dopiero chwili
Coś się zmieniło strasznie w duszy mojej
Tak, że mi łatwo było przejść do zbrodni.

Teraz dopiero, gdym zabił biskupa,
I tamten strasznym czyn mi się wydaje.
Ach! czemużem się targnął na anioła?
Czemu mię zdjęła straszliwa ciekawość
Ujrzeć, jak pełna anielskiego wdzięku
Niewinność kona w haniebnym uścisku;
Zatruło duszę moję to, spodliło.
A teraz — teraz — ach! tam krew niewinna
Na świętych murach rozlana przezemnie,
A ja zabójca od wszystkich wzgardzony,
Koronie, którą noszę, wstyd czyniący...
Czegoś mi straszno!... Jednakże na progu
Ostateczności trzeba się zatrzymać,
I z dna samego duszy siłę dobyć;
Wytrwali w złem są tylko małoduszni.
Odłóżmy na bok lichego doradcę!

(Odkłada miecz).

Przyjdą zapewne niedługo, a wtedy
Co robić, jeźli mi odmówią oni
Swego poparcia? jeżeli nie zechcą
Swych duchów zgodą moje panowanie
Uprawnić po raz wtóry po mej zbrodni?
Co wtedy czynić?... Lecz nie! oni tego
Nie zrobią nigdy. Wszakże przez lat tyle
Byłem im ojcem i wodzem zwycięskim;
Wspólna nas sława połączyła ściśle
I tak serdecznie!

(Wchodzi marszałek dworu — za nim paziowie z berłem i koroną — z tych jeden ma przewieszony przez ramię róg wojenny).

Marszałek dworu. Najjaśniejszy Panie!
Liczny rycerstwa orszak w zamku mury
Wszedł i do twoich stóp kornie się kłania.

Bol. Śmiały. Czego żądają?
Marszałek dworu. Ujrzeć twój majestat.
Bol. Śmiały. Niech wejdą tutaj. Ale wprzód: czy cała
Moja przyboczna straż jest w pogotowiu?
Marszałek dw. Jakoś rozkazał Najjaśniejszy Panie.

(Na dany znak marszałek dworu wychodzi — Bolesław Śmiały chowa miecz do pochwy — wchodzi wielu rycerzy — pomiędzy nimi wojewoda Wszebor, Starża, Sieciech, Radgost, Strzemieńczyk, Szreniawita, Mścisław — siwobrody Leszczyc na czele).

Bol. Śmiały *(siada na tronie i wkłada koronę na głowę).*
Dobrze, żeście przyszli.
Gdybyście sami nie przyszli, zapewne
Byłbym was wezwał do siebie. — Więc słucham.

Leszczyc *(obracając się do rycerzy).*
Potomki kniaziów, lechiccy rycerze!
Pokłon powinny przed lechickim Królem
Złóżmy w pokorze.

(Rycerze schylają głowy).

Lecz teraz, o Królu!
Racz naszej mowy wysłuchać cierpliwie.

Bol. Śmiały. Wiem z czem przyszliście, jednak chcę wy-
[słuchać.

Leszczyc. O nie wiesz Królu Panie nasz; czyż bowiem
Ty zgłębić możesz boleść w sercach naszych,
Ty sam jej sprawca? Boleść to bez miary,
Musieć wystąpić przeciw tobie, który
Tak drogim nam jest; przeciwko królowi,
Który tak dzielnym był nam przewodnikiem,
Który jest chwałą narodu. O Królu,
Przez czyn twój nie ty swoję własną chwałę,
Ale my ojca swego utracili,

I dziś przeciwko ojcu i królowi
Musim wystąpić!...

Sieciech *(do Leszczyca).* Czemu kryjesz słowa?
Na toś wybrany wżdy, abyś powiedział,
Co wypowiedzieć trzeba.

Leszczyc. Królu Panie,
Przyznanie winy widzę w tobie samym.
Dawniej w podobnym razie byłbyś srogim
Wybuchnął gniewem, a teraz przybity
Milczysz żałości pełen, w krwi biskupa
Gniew utopiwszy i zawziętość swoję.
Królu! Zabiłeś niewinnie człowieka,
Żonęś jednemu z nas porwał dla siebie.
Krew męczennika, łzy nasze na tobie;
Powszechna zgroza stąd w całym narodzie.
Tegoż doczekał się ten tron królewski,
Tegoż przezacny Piastów ród odwieczny,
Tego tradycya nasza święta; tego
Lechickie plemię, które z woli Bożej
W pogodzie sielskiej zrodziło się cnoty,
Które w zaraniu wieków nie z krwi ludów,
Ale z niebiańskiej jasnej mocy wstało, —
I które wątek myśli Bożej chowa,
Co przyszłe dziejów wieki ma rozświecić.
Kogóż zabiłeś? świętego kapłana,
Bożego sługę, naszego pasterza.
Już ta wiadomość leci przez świat cały,
Gadzinę wzgardy budząc w sercach ludzi;
Już ją kroniki obce zapisują,
By pokoleniom przyszłym dać przeżuwać
Ohydną pamięć tego twego czynu;
Najłagodniejszy, najzacniejszy z ludów
Do dzikich plemion zechcą przyrównywać.

Straconą dzisiaj chwała narodowa!
Lecz odzyskaną w ten sposób być może,
By ten kto ujął jej — zabójca krwawy —
Aby ten mówię!... O Królu lechicki,
To rzecz okropna, którą mówić muszę;
Lecz tyś nam naszę cześć wrócić powinien!
O Panie! bodaj ten pokłon przed chwilą
Ostatnim był już od nas.

Bol. Śmiały. Nie jęcz starcze!
Może się stanie wedle twojej woli.
Jeżelibyście sami tu nie przyszli,
Byłbym was wezwał sam. I mnie potrzeba
Do was odezwać się i was zapytać,
Bo wątpliwości obsiadły mi duszę;
I otom teraz ja król wasz niepewny,
Co mam uczynić. Ponad moją głową
Dziwny wypadków zbieg napiętrzył chmury,
Z których przychodzą głosy smutne, dzikie,
I cień rozpaczny na mą duszę pada.
Odwagi, której nie brakło mi w boju,
Nie brak mi, aby win czynić wyznanie.
Zbłądziłem; jednak powaga korony,
Która niczemu nigdy nie powinna
Dać sobą zachwiać, i która nikomu
Kroku ustąpić nie może, — o czyliż
Nad wszelkie błędy nie jest wyższą ona?
Czyż nie o kraj tu i o naród chodzi?
Czyż lekkomyślnie ten mój posterunek
Mogę opuścić — najpierwszy z rycerzy,
Którzy całości, dobra kraju strzegą?
Czyliż bezpiecznie to dla wspólnej sprawy?

Radźmy dziś o tem, lecz nie gwarem, krzykiem [2]).
Spokojnie ducha własnego głębiny
Zechciejcie zbadać. Dziejów kraju starych
Wy zapytajcie o naukę, radę.
Serce otworzę wam, i wy to zróbcie;
Łacno się wtedy droga wyjścia znajdzie.

Leszczyc. Ach! dawne dzieje lechickie! — O Królu!
One to właśnie wyrok na cię dają.
Aby więc pomódz do postanowienia
Tobie i wszystkim przybyłym rycerzom,
Pozwól, że dawne tu przypomnę czasy.
Nie broń mi zbytnio z mową się rozszerzyć;
Tęsknej starego wysłuchaj powieści.
Z niej się okaże, skąd królewska władza,
Którą dziś dzierżysz, powstała przed wieki,
I jaką ona być przeto powinna.
Oto jak było:
Przed wiekami wielu
Nie było wcale królów w polskiej ziemi.
Wschodziły wtedy ledwie nasze dzieje;
Nad ubogiemi chatami jutrzenka
Płachtę pogodnych blasków zaciągała.
Były i dworce gdzieniegdzie odwieczne;
W nich kniazie mądrzy i wielkiej powagi.
A wszędzie cisza, spokojność i cnota, —
A jeźli rozbrzęk głośniejszy niekiedy,
O! to zabawa, wesele, — czy w chacie,
Czyli też w dworcu odwiecznym u kniazia.
O! bo nie z krwawej włóczęgi nasz naród
Powstał przed wieki; nie z wojny, grabieży.

Do niewinnego snu jemu nie grała
Ponura surma wojenna; nie marzył
W pozagrobowem życiu o Walhalli
Z bitwą i ucztą naprzemian pijaną,
I z dziką pieśnią grozy przy puharze,
Zrobionym z czaszki wroga. — O nie taką
Była przed wieki chwała tego ludu;
Nie wojna u nas i nie krwawe dzieła
Dawały władzę. — Kto dawał? opowiem.
Byli w tej ziemi kniazie dawni, starzy,
Nad każdym prawie powiatem z osobna.
Morderczych ostrzy nie nosili z sobą;
Miłość ich wielka otaczała wszędzie;
Zacnością wielką wznosili się, umem,
I niezgłębioną praojców mądrością.
Dworzec ich pełen tajemniczej ciszy
Czczony był, — o! bo stąd na okolicę
Pociecha wszelka szła i mądra rada.
Krew nie plamiła murów tego dworu;
Bluszcz je osłaniał, — powoju gałązka
Pięła się po nich w górę ukwiecona
Miast dyszącego zemstą przeciwnika.
Kniaź orał ziemię, lecz u pługa stawał,
Bo oblężony był przez tłum narodu;
On wiedział, co się w koło człeka dzieje;
Czy w gwiazdach czytać, czyli burz odmianach,
Sposoby rolne, czy leki doradzać,
W nieszczęściach ludzi cieszyć i osłaniać,
Pomiędzy nimi wszelkie godzić spory,
Wszystko to było jego życia treścią,
Chwałą, zasługą, prawem, obowiązkiem.
Stąd coraz więcej mocy jego słowo
Miało u ludu całej okolicy;

Kapłanem on był swojego narodu.
Sędzią, rozjemcą i nauczycielem.
Ustawą były ust jego przemowy,
Wyrokiem zdanie, a rozkazem wola.
W potęgę rósł on; władcą był prawdziwym,
A iście Boskim tej władzy początek!
Pamięć o kniaziach owych i ich dworach
Dotąd pomiędzy ludem pozostała;
Tu o znachorze, tu o czarodzieju,
Tam o zaklętym zamku gwarzyć lubią.
Oto jakimi byli praojcowie
Wszystkich tych, których tu widzisz przed sobą,
A którzy dzisiaj przed tobą, o Królu!
Na równi z resztą poddanych w pokorze
Wyroku twojej oczekują woli;
Wszystko to dawnych kniaziów są potomki.
Takim i twój był Królu ród książęcy,
Naszym książęcym rodom całkiem równy.
...Tak było, póki w dalszej dziejów dobie
W zachodnie polskiej krainy granice
Nie uderzyła burza straszna, dzika,
Wrzawą żołnierstwa konnego hucząca,
Pożarów szumy szląca poprzed sobą:
Burza krwawego obcego najazdu.
Starzy kniaziowie za oręż chwycili;
Z tą samą jasną radą i rozumem,
Który ich w czasie pokoju zaszczycał,
Powiedli ludy swe na krwawe boje —
Dziś jeszcze serce kraje to wspomnienie! —
Leg'o ich wielkie mnóstwo w rozdzieleniu
Od broni wrogów, zdrady ich, podstępu;
Każdy z osobna bowiem sprawę czynił,
Własnego jeno zagród broniąc ludu.

Wrychle poznali, że na nic rozdziały,
Że rozdzieleni wrogowi nie zdużą,
Że wróg każdego z osobna przygniecie,
Że trzeba wodza jednego nad nimi,
Któryby plemię zebrał w wielką siłę,
I mocą wspólną odparł wrogów tłumy.
Twój to był Królu praojciec przesławny,
Który tym wodzem został, i ażeby
Z większą powagą stanąć nad plemieniem,
Jako szczególny jego wódz, obrońca,
I by wodzowi wrogów stać się równym,
Jego się odziać wielkiem dostojeństwem,
I na wzór jego wielką władzę zdzierżyć,
Przybrał też sobie jego własne miano:
„Królem“ się nazwał.
Niedługo też potem
Jak ów — połączył wszystkie polskie ludy
W potęgę zmożną; wyruszył na wroga,
Odparł go, — jemu zaznaczył granicę,
O którą wojnę zapowiedział krwawą.
Jak ów — on także wodzem był rycerzy,
Mnogich i krasnych tłumów wyćwiczonych.
Jak ów — nikogo nie ścierpiał nad sobą,
Zawładnął krajem i umocnił grody,
I pierś rycerzy okrył stalą twardą, —
Obcym najazdom wstręt uczynił srogi,
Godność i wolność Polsce ubezpieczył,
Godność i wolność miłować nauczył,
Własną potęgą duchy swe rozwijać,
Nie cierpieć obcej w tem dziele przeszkody,
Umacniać w sobie własnych dziejów tchnienie.
Odtąd kraj mimo, że otoczon w koło
Żarłocznem licznych wrogów oblężeniem,

Swojego pana tylko znał i Boga.
Oto początek królów. Dalsze króle
To samo dzieło prowadzili dalej,
Swą chwałę mnożąc i kraju potęgę.
A dawni kniazie? nasi praojcowie?
Jakie ich miejsce w nowej było zmianie?
Zrzekli się władzy swej na rzecz jednego,
Do dzieła wspólnej wprzęgli się obrony; —
Z władców udzielnych niegdyś, lecz zbyt drob-
Stali się wspólnej Ojczyzny synami; [nych,
Poczęli służyć z własnej woli królom,
Z dawnych zaszczytów jedno zachowując,
To z czego wyszli: twardy obowiązek.
I nie żal tego nam, gdy tego właśnie
Dobro Ojczyzny wymagało naszej,
Gdy przez to cała jak długa, szeroka,
Zakwitła bujnie, — w potęgę urosła,
W lud zbrojny, który strzeże jej pieleszy,
W zamki warowne, i miasta, i grody.

(Z zapałem).

Nie na to jednak zrzeklim się swej władzy,
By w drugich ręku była nadużytą;
By krzywdą straszną i zbrodnią ohydną
Przeciw nam samym oto się zwróciła;
By ten majestat czystego początku
Szkaradą chuci i krwią był plamiony.
Myśmy go czystym w ręce królów dali, —
Nasza i ludu cześć jest w nim złożona.
Czystości jego strzedz do nas należy;
Sława królewska, równie jak niesława
Na cały naród spada. My od tego,
Aby się o nią upomnieć. O Królu!
Zacny naszego narodu początek,

Zacną pierwotnych kniaziów władza była,
Czemuż niestety twoja nie jest taką?
— Tak! dobrze mówię, że do nas należy
O to upomnieć się, boć równocześnie,
Gdyśmy udzielną utracili władzę,
Wszakżeśmy przecie stali się przyboczną
Radą swych królów, światłem ich, pomocą [3]).
Piast nas się radził i dziedzice jego;
Radził się nawet przesławny król „Chrobry“.
Myśmy po smutnym syna jego zgonie
Na swoich barkach kraj dźwignęli. Myśmy
Dynastyczności myśl uratowali;
Pośród zawichrzeń myśmy przywołali
Dziedzica tronu; „Odnowicielowi“
W jego zbawiennej pracy dopomogli.
Ten był twym ojcem. Za twoich dopiero
Czasów bolesna stała się odmiana;
Tyś to dopiero począł się obchodzić
Bez doświadczonej doradców mądrości.
O czemużeś nas oddalił o Królu?
Niejedno złeby się nie było stało.
Po latach wielu dziś znowu przychodzim
Do Ciebie Panie, — ale z czem? niestety.

Bol. Śmiały. Dalszy powieści ciąg do mnie należy.
Zarówno moja, jak mych poprzedników
Królewska władza — byłażli gorszego
Jak dawnych kniaziów lechickich początku?
Nie byłaż ona, tak jako i wasza,
Wypływem myśli Bożej, co od wieków
Ponad dziejami naszego narodu
Od urodzenia jego się unosi,
W rozwoju jego ducha się przejawia?
Nie byłaż ona zbawienia warunkiem?

Nie byłaż tarczą narodu? zaszczytem?
Świętością jego? — Zacną więc jest ona,
Jako od władzy kniaziów pochodząca,
Lecz stokroć więcej zacna sama z siebie;
Samej więc przeto sobie zostawioną
Być teraz musi. — własnemu sumieniu.
Nie znosi ona gwałtu ni nagany;
Od was więc pomoc tylko i doradę
Może przyjmować, ale nic prócz tego.
...Kiedym w kolei czasów na ojczysty
Tron Piastów wstąpił — cóżem ja zobaczył?
Trzysta lat dziejów was nie przerobiło
W rycerzy, jakich odmienione wieki
Potrzebowały: rycerski animusz
Nie wszedł był jeszcze w waszę krew i kości.
I na cóżby się zdała wam głęboka
Starolechickich kniaziów mądrość jasna,
Gdy świat szeroki wojen pożarami
Zapłonął w koło was i we krwi tonął?
Z waszą pogodą sielską i prostotą
Jak owce-byście poszli na zarżnięcie.
Bóg uratował was, dając wam króle.
Królowie, sami stając w krwawym znoju,
Was na rycerzy dzielnych przerabiali;
A mnie-to onych królów dziedzicowi,
Dokończyć dzieła przypadła powinność.
Ku temu wszystkie wytężyłem siły;
Nieunużony sam wiodłem na boje
Coraz to świeższe z polskich siół zaciągi;
Przez długie lata odmieniałem pułki,
Lecz jam był zawsze ten sam na ich czele.
Jam na rycerzy was ziemian przerobił;
Jam w waszych sielskich duszach zbudził burzę,

Uragan myśli, zapału zarzewie;
Jam uzupełnił Lechitów naturę,
I do mądrości ojców dorzuciłem
Ogień rycerski; przezemnie dopiero
Wy zupełnymi staliście się ludźmi,
Nie tylko z cnoty, lecz z ognia złożeni.
Jam was nauczył wspaniałości świetnej,
Szerokiej myśli, fantazyi rycerskiej;
Jam was rozległe ducha horyzonty
Uczył zdobywać polotnem objęciem,
Co się w rycerzy jeno duszach rodzi.
— Oto czem znaczyć będziecie po wieki:
Obok mądrości głębszej — rycerskością.
A dziś — wy sławą przezemnie odziani;
U wszystkich granic postrachem z daleka
Trzymane nasze wrogi; wszystkim krajom
Moc okazana naszego oręża;
Po wszystkich ziemiach chwała rozniesiona
Naszej przewagi. Dzisiaj sławy syty
Rzec mogę, żem swe wypełnił zadanie.
(Po chwili).
...Więc rozumiałem potrzeby narodu!
Więc odczuwałem sercem jego losy —
Odgadłem jego duszę, i nie byłem,
Jako wy chcecie, krwawym figurantem,
Katowską na się biorącym purpurę.
Uznają przyszłe wieki mą zasługę;
Nie będzie w dziejach moje panowanie
Przerażającą straszyć myśli pustką,
Ani straconych lat ciężkiem wspomnieniem;
Dzieje swe splotłem niezdartymi więzy
Z sercem narodu, myślą jego żywą,
I dzisiaj mam z czem do serca narodu
Głosem ostatnim, wielkim, się odezwać. [3])

Jeżeli trzeba ustąpić, ustąpię.
Lecz tak, czy owak należy uczynić,
Ja co do tego w niepewności jestem,
I chciałbym przeto poznać wasze zdanie.
Cóż jednak? wyście z gotowym wyrokiem
Tu przyszli: takim, jaki wam chwilowa
Podyktowała namiętność. Na taki
Dorywczy wyrok ja się zdać nie mogę,
I od was sądu rozważnego żądam.
Zgrzeszyłem! jednak, czyliż mimo tego
Istnieje jakaś niezbita konieczność,
Abym ustąpił? czyż nie odkupują
Moje zasługi dawne dalszą winę?
Nie przerastająż one jej stokrotnie?
Koronę, którąm dostał z woli Bożej,
I własną myślą serdeczną uświetnił,
Mogęż odłożyć bez zastanowienia?
Z tronu ustąpić mogęż lekkomyślnie?
Wy odpowiedźcie mi na to, — nie gwarem,
Bezładnym krzykiem, co za myślą idzie,
Którą chwilowe rodzi oburzenie:
Płytką, zawziętą, nieprzewidującą.
Niech każdy zdania w swem sercu poszuka,
I niech wypowie je, a ja do tego
Radbym i gotów jestem się stosować.

Leszczyc. O Królu! podaj sposób głosowania.

Bol. Śmiały. Uradźcie sami, mnie jest wszystko jedno.

Leszczyc *(obracając się wpół do rycerzy).*
A więc... rycerze! wyciągnijcie miecze.
Będziecie jeden za drugim z kolei
Przechodzić mimo królewskiego tronu;

Komu sumienie mówi, że nasz władca
Po świeżym czynie ustąpić powinien,
Niechaj tam rzuci miecz na prawą stronę;
Innego zdania będący — na lewą.
Więc — najpierw idzie Wszebor wojewoda.

(Wszebor przechodząc, rzuca miecz na prawą stronę).

Bol. Śmiały. I ty Wszeborze przeciw mnie? ty także?

(Inni rycerze przechodząc w milczeniu rzucają swe miecze na prawą stronę, wszyscy prócz Radgosta).

Radgost *(rzuca miecz na lewą stronę).*
Ja swego wodza odstąpić nie mogę;
...I któż nas na bój zwycięski powiedzie?

Leszczyc. Bóg wzbudzić może godnego następcę!

(Ostatni Mścisław przechodzi i rzuca miecz na prawą stronę).

Leszczyc. A więc rachować mieczy nie potrzeba.
O Królu! oto masz wyrok gotowy, —
A teraz w imię godności narodu,
Którym zabójca rządzić nie powinien,
Wzywam cię: Ustąp z tronu!

Głosy *wśród rycerzy.* Ustąp z tronu!

Bol. Smiały *(wstaje, przez chwilę spogląda po całem zgromadzeniu i nagle wybucha).*
...Ha!... a jeżeli ja to powinienem
Za bunt nieprawy uważać? jeżeli
O tom powinien mieć staranie, aby
Królewskiej władzy, co wam tak potrzebna,
Nie dać bezkarnie uwłaczać? ha! zali
Sądzicie może, że mi zbraknie siły
Zgnieść ten wasz bunt i zdusić? gdy jak w boju
Bez niepokoju i niemęskiej trwogi,
Wprzód wzrokiem, niżli mieczem zabijając,
I na to rzucę się niebezpieczeństwo?

Chłopcze, bojowy róg mi podaj!...
(Paź podaje mu róg).

Leszczyc *i inni.* ...Zgroza!...

Bol. Śmiały. ...Lecz oto jako duszny obłok dymu,
Jak upiór, ziemi nie tykając, idzie —
Wprost ku mnie, mękę przynosząc piekielną,
Widmo biskupa z twarzą bladą, z której
Wyciekła wszystka krew... nie! nie mam siły.
(Upuszcza róg i pada na tron).

Leszczyc *(wielkim głosem).*
I owszem Królu!, owszem! gniew swój srogi
Wywrzyj i na nas; jesteśmy gotowi.
Patrz na nas; oto stoimy spokojnie
Bez mieczy w pochwach i bez wszelkiej trwogi,
I nie podniesiem tych mieczy ze ziemi,
Aby ich w walce użyć przeciw tobie.
Z czystemi dłońmi my przystępujemy
Do świętej sprawy; ręce mamy wolne.
Ty możesz rozlać krew, bo ty już dłonie
Masz krwią splamione; nam się to nie godzi.
Zamek twe straże ścisnęły dokoła,
Jesteśmy w mocy twej; więc użyj gwałtu, —
My się nie będziem wcale przed nim bronić.
O! bo niech zacność swoją własną siłą
Zwycięża tutaj, — o! zwycięży ona,
Choćbyśmy tutaj we krwi własnej legli,
Zwycięży właśnie dla tego; o Królu!
Zacnym naszego narodu początek,
Zacnością tylko stoi pośród świata,
Zacnością tylko nadal istnieć może;
Tej prawdzie myśmy gotowi świadectwo
Dać choćby własną krwią; nie zginie ona
Wraz z nami, ale tem silniej żyć będzie;

Szermierze dla niej najlepsi bezbronni.
Bracia! tych mieczy dziś nie podniesiemy.

Liczne głosy *pośród rycerzy.*

Nie podniesiemy! tak! nie podniesiemy!

Mścisław. A twe królewskie słowo Królu Panie?
Wszakżeś obiecał pójść za naszem zdaniem.

Starża *(wybiega ku tronowi).*

O Królu Panie ty nasz, jam z innymi
Miecz swój na prawą stronę rzucił, ale
Żal! żal mi teraz! Któż nas poprowadzi
Na świetne boje? Królu! zostań z nami.

Szreniawita. Chociaż on krwawy, jednak niech panuje;
Niech toczy krew i nas od wrogów broni.
On umie bronić: okrutny, lecz dzielny.

Leszczyc. Lecz ostatecznie, czyż on może zostać?

Liczne głosy. Nie! nie! nie może!!

Szreniawita. Zostań!

Bol. Śmiały. ...Co się dzieje?...

Leszczyc. Rzecz straszna, wielka, Królu! w chwil szeregu
Przeciekających w przeszłość niepowrotną,
Chwila to może z wszystkich najważniejsza;
Rzecz niewidziana przez obce narody,
Przełom w historyi znaczący na wieki.

Bol. Śmiały. Gdzież jestem? Czyliż nie pośród poddanych?
Jakże ja dzisiaj ich już nie poznaję:
To nie poddani już, lecz ludzie wolni;
Ani ja do nich, ani oni do mnie
Już nie należą; na tych stopniach tronu
Jak trup swej własnej królewskości stoję.
Z piersi uciekła mi wielkość królewska;
Ja już nie władnę nimi; duch królewski
Już mię odstąpił i potęga moja.
O czemuż raczej już te stopnie tronu

Trumną się dla mnie nie stały? O zgrozo!
Oto zachodnie słońce swe ostatnie
Już blaski kładzie i w tej też się chwili
Moje królewskie kończy panowanie.
Już ta, na której jeszcze stoję ziemia,
Już nie jest mojem królewskiem dziedzictwem,
Nie moją już jest; jam już nie król dla niej, —
Jam tylko w prochu jej robak najlichszy.

(Do Sieciecha).

Sieciechu, ani na chwilę tron pustym
Zostać nie może; idź więc przeto, proszę,
I wezwij brata mego Władysława.

(Sieciech wychodzi).

O Polsko! niechaj chwałą będzie tobie,
Żem twą koronę nosił i uświetnił,
I chwałą także, żem ją wczas odłożył.
— Rycerze! składam królewską koronę.

(Zdejmuje koronę z głowy i oddaje ją Leszczycowi, który po nią wychodzi o kilka stopni ku tronowi).

Bol. Śmiały. Widzę twe dzieje teraz Polsko moja —
Twą przyszłość jasną teraz odgaduję:
Cnotą ty jaśnieć masz między ludami;
Anielskie tchnienie ma iść przez twe dzieje,
Anielskich blasków mgła twoje rycerstwo
Owiewać będzie i twych bohaterów;
Drogi ty swojej mordami nie znaczysz,
Blask jasny jakby zorza ponad tobą
Przez nieskończone pasmo dziejów świeci,
I nie pluchoczą one krwią niewinną,
Co wszędzie indziej z rusztowań przecieka.
Twoi rycerze czyści; nie jęk żalu,
Lecz święta sława na ich szlakach dzwoni.
Dźwiękami czystej będzie dzwonić sławy
Twa pieśń dziejowa i twych rzek dalekich

Graniczne nurty szumiące; na twoim
Tronie już żaden zabójca nie siędzie;
Sami cnotliwi panować ci będą;
Nie ścierpisz władców krwawych i okrutnych,
Pierwsza dasz przykład dziejów niesplamionych.
Potęga ducha rozpromieni twoje
Przesławne czyny, i będzie ci świetną
Czoła koroną; majestat jest w tobie,
Przed którym oto ja ustąpić muszę.
Żegnaj mi przeto ziemio ukochana,
Żegnajcie pola, góry, łąki, lasy!
Żegnajcie wszyscy! w krainę daleką
Pójdę gdzie chyba pod południe słońca,
Szukać spokoju i grobu dla siebie.
Przyjmijcie wszyscy uścisk pożegnania:
Żegnam was wszystkich w twej starcze osobie.

(Żegna się z Leszczycem i schodzi z tronu).

Nie oblewajcie łzami męskich twarzy;
Małego syna mego, gdy dorośnie,
Do ojczystego przyjmcie kiedyś kraju;
To już ostatnia moja do was prośba.

Starża. ... O Królu Panie! czemu tak się stało?...

(Wchodzi brat królewski Władysław Herman, poprzedzany przez Sieciecha).

Sieciech. Baczność! bo nowy Król na tron wstępuje.

(Rycerze rozstępują się szeroko na obie strony, by zrobić przejście dla Władysława Hermana).

Bol. Śmiały *(wskazując na brata).*

Nowemu panu dochowajcie wiary!

(Władysław Herman wychodzi ku tronowi i wziąwszy koronę z rąk Leszczyca wkłada ją sobie na głowę).

Leszczyc *(stojąc na stopniach tronu zwrócony na pół do rycerzy — głośno).*

Książę Władysław jest nam odtąd królem!

KONIEC.

UWAGI.

1) str. 43. „O jakże to jest źle gdy wszystka władza
„W jednej jedynej osobie skupiona“.

Te słowa św. Stanisława skierowane są oczywiście tylko przeciw despotycznemu absolutyzmowi, a nie przeciw monarchicznej formie rządu (jedynie właściwej w Polsce, która pod rządem monarchicznym (850—1573) była potężną, pod rządem republikańskim (1573—1791) doszła do stanu zupełnego prawie upadku, a chcąc się ratować, powróciła — jakkolwiek zapóźno — dnia 3 maja 1791 do monarchicznej formy rządu).

2) str. 70. „Radźmy dziś o tem lecz nie gwarem, krzykiem“.

Ustęp zaczynający się od tego wiersza, a kończący się na str. 77 wierszem:

„Głosem ostatnim, wielkim się odezwać“.

t. j. ciągnący się od jednego ozdobniejszego inicyału do drugiego, stoi tylko w luźnym związku z dramatem. Autor korzysta tu ze sposobności, aby przedstawić ustrój pierwotnego społeczeństwa polskiego oraz sposób powstania królewskiej władzy w Polsce, a to według najnowszych badań historycznych (zwłaszcza Bobrzyńskiego,

Smolki i Piekosińskiego). Ustęp ten jako dłuższych rozmiarów i epicznej treści może a raczej powinien być opuszczony w przedstawieniu na scenie.

3) str. 75. „Tak! dobrze mówię, że do nas należy
„O to upomnieć się, boć równocześnie,
„Gdyśmy udzielną utracili władzę,
„Wszakżeśmy przecie stali się przyboczną
„Radą swych królów, światłem ich, pomocą“.

Przed ustaleniem się władzy monarchicznej w Polsce rządziło jakiś czas plemieniem lechickiem dwunastu wojewodów, zapewne przedstawicieli tyluż pokoleń lechickich, jakoby Amfiktyonów greckich. Gdy cała Lechia została połączona pod berłem najpotężniejszego z nich (z rodu Piastów), przyboczna jego rada składała się zapewne z pozostałych jedenastu zmedyatyzowanych wojewodów czyli kniaziów. Ponieważ przez Bolesława Śmiałego jako samowolnego despotę ta przyboczna rada nie bywała zwoływaną, a przez ten czas niektórzy jej członkowie ubyli, przeto w nieświadomości jej legitymowanego składu staje tu zamiast jedenastu cały zastęp szlachty i znamienitych rycerzy, tem bardziej że sprawa jest szczególnie ważną i niebywałą w dziejach polskich. Historyczne zasługi przybocznej rady królów polskich nie kończą się na szeregu tych, które w powołanym ustępie są wymienione; tu dodamy jeszcze tylko ważniejsze: ocalenie jedności państwa po śmierci Kazimierza W., przeprowadzenie małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, a przez to połączenie Litwy z Polską, zaopiekowanie się sprawą publiczną po śmierci Władysława Warneńczyka i t. d. W XVI wieku wiele dawnych rodów wygasa, lub ustępuje z widowni, skład senatu polskiego się zmienia, a wielka tradycya polityczna rady królewskiej ginie. Bezkrwawa rewolucya r. 1573 odbiera senatowi kierownictwo nawy narodowej, — z jakim skutkiem po dwiestu latach, wiemy.

PLAN EPOPEI LUDOWEJ

mającej się składać z dwudziestu sześciu dramatów.

1. **Popiel i Piast** czyli **Początek Królestwa Polskiego** — już napisane (1892).
2. **Dziedzictwo Chrobrego.** Dziedzictwo to włożone na słabe barki jego syna, Mieczysława II. Ciężkie obowiązki syna wielkiego człowieka. Aby ogromną budowę polityczną, która jeszcze nie miała czasu ustalić się, utrzymać w całości, Mieczysław miota się jak szalony, miotaniem się zastępując brak wielkości; wymusza karność okrucieństwem bezradnem i bezmiernem; a w rezultacie szkodzi najwięcej tej właśnie zasadzie, którą broni. Zaczynają się niepokoje, bunt podnosi głowę. Przedstawicielka zasad katolickich i monarchicznych, żona jego Rycheza wraz z małoletnim synem chroni się za mury klasztorne, bo mąż jej już nie ma siły jej bronić. Sam już nie wie,

gdzie i z kim iść. Z okrucieństw swych zbiera żniwo mąk sumienia i nocnych strachów przed zemstą. A tymczasem o ściany młodego państwa zaczynają znowu bić z łoskotem fale germanizmu. Na wpół obłąkany, głusząc pamięć swych czynów pijaństwem, Mieczysław umiera, a wraz z nim pada ostatnia tama, broniąca przed zalewem rewolucyi, która w synu dzielnego, wspaniałego, lecz gwałtownego i srogiego Bolesława widziała uosobienie idei monarchicznej i czuła jeszcze grozę imienia i władzy jego rodzica.

3. Odnowiciel. Pierwsza rewolucya w Polsce po śmierci Mieczysława II. Rycheza ucieka z synem za granicę, uwożąc dla niego na lepszą przyszłość korony ze skarbca. Ale w obec niedawno zaszczepionej nowej cywilizacyi w Polsce, powrót do dawnej, pogańskiej, już jest tylko negacyą i rozstrojem. Powrót do władzy kniaziów terytoryalnych jest zniszczeniem wszelkiej władzy, anarchią, powrót do pogańskich obrzędów, zniszczeniem wszelkiej religii. Zaczyna się tedy orgia anarchii, bezbożności i rozpasanego hedonizmu w Polsce. Jak wysepki przed zalewem, bronią się tu i owdzie po kasztelach Chrobrego żywioły pozyskane na stałe dla chrześcijańskiej cywilizacyi. Wreszcie fale rewolucyi nie noszące w sobie zarodu żadnej organizacyi, zaczynają opadać same. Idą posły za granicę po prawego dziedzica tronu. Kazimierz przyjeżdża i na początek opanowuje jeden zamek. Spokój i wiosna wracają do Polski. Kazimierz zwalczywszy rewolucyą, odnawia Polskę.

4. Król Bolesław Śmiały — już napisane (1890).

5. Syn Bolesława Śmiałego. Tragiczne losy człowieka uposażonego we wszystkie przymioty, i ukochanego przez naród, ale na którym ciąży klątwa zbrodni ojcowskiej. Fatalny los dościga go w kwiecie wieku i wtedy wła-

śnie, kiedy mu szczęście zdaje się uśmiechać, niebawem po ślubie jego z księżniczką ruską.

6. **Król Mieczysław III.** Ostatni odblask patryarchalnej monarchii Piastowskiej. W zamęcie nowych pojęć i dążeń ten starzec już się zoryentować nie może i na tle swej epoki wygląda jak zabłąkany z dawnego świata król baśni ludowej. Po daremnem borykaniu się z nowymi stosunkami, umiera, nie utrwaliwszy monarchii, jak to było jego zamiarem, ale przecie jednak z tą do swego imienia przywiązaną zasługą i chwałą, że w trudnych warunkach ratował dzielnie polską ideję monarchiczną, nie dopuścił zerwania jej wątku i tym sposobem ułatwił podjęcie jej późniejszym pokoleniom rodu Piasta.

7. **Król Przemysław.** Jego wspaniałe plany odnowienia majestatu królewskiego w Polsce i połączenia Polski podzielonej w jednę całość. Dla takiej Polski pragnie następcy tronu i staje się moralnie współwinnym zbrodni, którą dłań popełniają usłużni dworzanie. Dlatego nie udaje mu się zamierzone dzieło, bo do takiej sprawy trzeba przystępywać z czystemi rękami. Ścigany wyrzutami sumienia traci przytomność działania i przezorność, zagłusza się huczną zabawą, a wśród tego nie ustrzegłszy się niebezpieczeństwa ginie.

8. **Król Władysław Łokietek.** Przyszedłszy do władzy zaczyna jej nadużywać, równie jak uciech, do których ona daje sposobność. Trzy razy wygnany. Na wygnaniu przychodzi do świadomości wielkiej odpowiedzialności swego stanowiska. Hulaszczość, nieznużona brawura rycerska, majestat i myśl głębsza łączą się w tej szczególnej postaci. Tułacz w łachmanach — pozostaje mimo to królem, jedna sobie zwolenników i wywalcza zwycięstwo. Budujący przykład dla dzisiejszych czasów.

9. **Król Kazimierz Wielki**, według podań Lasowiaków zebranych przez prof. Szymona Matusiaka.
10. **Jadwiga i Jagiełło** — powszechnie znane dzieje.
11. **Kniaź Michał Gliński**. Tragiczne losy człowieka, który do świadomości, że ma Ojczyznę i że miłość dla niej chował na dnie serca, przychodzi dopiero... w więzieniu u wroga dla którego tę Ojczyznę zdradził.
12. **Stańczyk**. Typ człowieka, który pośród rysującej się budowy politycznej jeden z niewielu dostrzega niebezpieczeństwo i poświęca swe szczęście osobiste, aby sprawie publicznej służyć choćby... w czapce błazeńskiej, gdy już zdrowy rozsądek w innej jak żart błazeński formie, przestał popłacać w Polsce. Sprawa hołdu pruskiego.
13. **Król Zygmunt August** — już napisane (1888).
14. **Król Stefan Batory**. Najdramatyczniejsza chwila w dziejach Polski, — przełom między dawnym porządkiem rzeczy, który Polsce przyniósł wielkość, świetność, sławę i potęgę, a nowym, który to wszystko miał w stokilkadziesiąt lat strawić i zniszczyć. Ogólne zamieszanie pojęć. Naprzeciw siebie stoją ludzie, którzy powinni iść razem. Wszystkie żywioły wychodzą z karbów. Pierwsze próby anarchii. Wśród tego spada głowa Samuela Zborowskiego. To budzi chęć zemsty lub odrazę u innych. Król będący chwałą Polski i przy którym powinni byli wszyscy stanąć, umiera opuszczony przez wszystkich.
15. **Czasy Zygmunta III**. Stanowcza chwila w dziejach Polski, kiedy to Polska mogła łatwym sposobem wspiąć się na to stanowisko, na które wstąpiła później Rosya, i z którego byłaby dyktowała prawa światu. A byłyby to prawa mądre zacne, wspaniałe! Naturalny bieg wypadków pchał Polskę do zajęcia całej przestrzeni po Wołgę i Ural, a później zapewne po Amur. Wszystkie okoli-

czności dopraszały się tego od Polski. Przy rycerskiej dzielności jej synów, mądrości i szlachetności jej tradycyi, oraz wyższości jej cywilizacyi, podbój ów nastąpiłby szybcej i trwalej, niż przez kogokolwiek innego. Że się tak nie stało, przyczyna leżała tylko w podminowaniu rządu polskiego przez anarchią. Jeźli przez niesforne kupy wolontaryuszów podbój ów tak prawie jakby był na chwilę dokonany, cóżby było, gdyby też same siły poprowadzone były z jakim takim ładem i rządem. Raz wypuszczona sposobność już się nie wróciła, a później i narodowość rosyjska, która właśnie dopiero w owych czasach zaczęła przychodzić do świadomości siebie, wyrobiła się i skonsolidowała ostatecznie, jako odrębna od innych. Tu też dzieje Maryny Mniszchównej.

16. Hetman Stanisław Żółkiewski. Piękna postać wielkiego człowieka, który widząc na czele kraju króla wyszłego z wyboru, obcego narodowi sercem i pojęciami, niezdolnego ani ukochać go ani zrozumieć, sam się poczuwa do obowiązku przewodniczenia temu narodowi sercem i głową, i służenia mu myślą i czynem, a wreszcie dobrowolną śmiercią na polu bitwy, poniesioną w tym celu, aby poruszyć uśpione sumienie narodowe. Nigdy nieznużony, z jednego teatru wojny przechodzi na drugi; równie mężnie znosi trudy wojenne, jak napaści od własnych rodaków. Prawdziwy naczelnik narodu, a pierwszym jest do tego, by dawać przykład uszanowania dla majestatu własnego monarchy, którego też broni przeciw rokoszanom.

17. Bunt Chmielnickiego. Jego budowa polityczna na piasku, a gdy nie mógł nic dodatniego stworzyć, działanie ujemne, bezsilną podyktowane zawziętością i mające za podstawę hasło, które odtąd stale pobrzmiewa wśród spadkobier-

ców Chmielnickiego: „Zginiemy, — ale i was za sobą pociągniemy w przepaść!".

18. Liberum Veto. Historya Sicińskiego psychologicznie wyjaśniona.

19. Wolna elekcya. Insygnia królewskie uwiezione przed Szwedami aż za Tatry do bezpiecznego zamku Jerzego Lubomirskich na Spiżu. Od tej chwili marzy on o koronie. Walka między stronnictwem pragnącem wzmocnienia władzy królewskiej i ustalenia następstwa tronu, a stronnictwem wolnej elekcyi. Sceny sejmikowe. Rokosz Lubomirskiego. Przyszedłszy do przeświadczenia, że go przeczucia zmyliły, godzi się z królem i ustępuje z widowni.

20. Król Jan Sobieski. Szlachetna postać króla, który nie czyni zamachu stanu dlatego, że taki zamach musiałby za sobą pociągnąć rozlew krwi i wojnę domową w kraju. Gdy nie może naprawić ustroju politycznego Polski, rad przynajmniej porwać naród ku bohaterskiemu dziełu, aby pamięć szczytnych chwil zapału i męstwa w obronie całego chrześcijaństwa podnieciła żywotność narodu na długie jeszcze lata, i aby aureola wojennej chwały i zasług dla cywilizacyi broniła go przed chciwością sąsiedzką, skoro reforma ustroju politycznego nie mogła tego uczynić. Dlatego ciągnie pod Wiedeń. Po wyprawie, zwycięski wódz mógłby znowu wykonać zamach stanu, ale czysta jego natura i natura narodu polskiego wzdraga się przed tem, jakoby godząc się na to, by naród uległ swemu przeznaczeniu i wśród psującego się świata raczej wolność utracił, niżby miał sobie do jej utrzymania dopomódz niegodziwymi środkami, używanymi gdzieindziej. A jednak była to ostatnia chwila, w której taki zamach można było wykonać własnemi siłami (a nie jak później zapomocą wojsk obcych, saskich czy rosyjskich). Całe dalsze panowanie króla jest ciągłem jednaniem sobie stronników zapomocą... rozda-

wanych starostw, a mimo to umiera całkiem opuszczony, a potomstwo jego idzie na poniewierkę. Bezkrwawy zamach stanu przychodzi w sto lat potem (Trzeciego maja) ale już... zapóźno.

21. **Sprawa Kalksteina** — podług opowieści historycznej Kazimierza Jarochowskiego.

22. **Trzeci Maja.** — już napisane (1889).

23. **Legionista.** Polak, który wyjrzał na świat szeroki, lecz się przekonał, że on mu szczęścia nie da, i więcej... że w nim fałsz, a nie prawda. Po bolesnych przejściach moralnych wraca do swej wiary, swego zagona i... swej ukochanej.

24. **Książe Józef.** Tragiczna chwila, kiedy miał do wyboru między nęcącemi obietnicami tego, który chciał się zrobić królem polskim i przywrócić królestwo polskie, a wymaganiami honoru wojskowego i czci rycerskiej, która nie dozwalała opuścić cesarza Francyi dlatego, żę był w nieszczęściu. Wybór był tak trudny, że się chciał od niego uwolnić kulą pistoletu. Dowiódł wtedy, że stał na wysokości sytuacyi, i zrozumiał, jaką odpowiedzialność za cześć narodu wkłada nań najwyższe wówczas jego między Polakami stanowisko. Słowa jego: „Bóg mi powierzył honor Polaków, i Bogu samemu go oddam", oraz całe dalsze jego postępowanie i śmierć nareszcie, które owym słowom w zupełności odpowiedziały, czynią tę postać jedną z najpiękniejszych.

25. **Rok 1846.** Naiwnie nikczemny pomysł, że aby Ojczyznę wydobyć z niewoli, należy wprzód ręce obrońców... umazgać krwią bratnią. Byłto zresztą pomysł niesłychanie bezrozumnie kopiowany z „wielkiej rewolucyi" francuskiej. Nie dopatrzono się walnych różnic. Tam zniesiono naprzód przywileje, a potem powiedziano usamowolnionym: Oto na granicy są wasze wrogi które gdy

przyjdą, ciężary wasze przywrócą. Wtedy bose szeregi poszły i zwyciężyły: odśrodkowy ruch obrony nabytych praw schodził się tu z innym odśrodkowym prądem: obrony niepodległości kraju; jeden drugi wzmacniał do niesłychanej potęgi; jeden szedł w tym samym kierunku co drugi, nie mącił go ani łamał. Ale bo też owe prawa już były przedtem nabyte, reforma poprzednio zupełnie przeprowadzona, a nowa organizacya kraju ustalona. U nas według wersalskich półgłówków miało się stać coś bez porównania cudowniejszego; i reforma społeczna przeprowadzona bezładnym dzikim gwałtem, i w głowach ludu miało nagle zaświtać pojęcie miłości Ojczyzny, którego tam dotąd prawie wcale nie było, i ten świeży z nowych elementów ledwie ulepiony naród miał być na poczekaniu zorganizowany do obrony od zewnętrznych nieprzyjaciół, wszystko w przeciągu kilku dni, które odgradzały od przyjścia nieprzyjaciela z porządnem wojskiem i armatami. A choćby i było więcej czasu na to wszystko, to w każdym razie ruch wewnętrzny, jakim byłaby świeżo poczynająca się reforma społeczna, złamałby siły do ruchu odśrodkowego obrony kraju, pomijając już to, że ten kraj nie był wolny, ale był pod władzą obcego, że nie bronić się przeciw niemu, ale dopiero wyrzucać go trzeba było z kraju. Pod jego okiem miała się przygotowywać owa gwałtowna reforma społeczna, a on miał się temu obojętnie przypatrywać, i wstrzymać się dobrotliwie od wszelkiego mieszania się do sprawy i nakierowywania jej na własną korzyść. Przez dziesięć lat przygotowywane działanie zostało w ostatniej chwili wyzyskane przez kogo innego. Jedną z głównycb postaci dramatu jest wywieziony dzieckiem za granicę Polak, który następnie działa pod zmienionem nazwiskiem jako emisa-

ryusz we wsi, gdzie jego brat jest właścicielem, i nie zostaje poznany przez własnych krewnych.

26. Rok 1863 — Wiadome dzieje.

. . . .

. . . .

Dodatkowo: **Dziedzictwo króla Atlanta**, dramat fantastyczno-alegoryczny, zawierający hipotezy przyszłości.

SPIS TREŚCI.

Tegoż autora wyszły z druku i są do nabycia w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie następujące dzieła:

1. „O wpływie zaprowadzenia ksiąg gruntowych na dobrobyt ludu". (Odbitka z „Tygodnika rolniczego"). 30 cnt.
2. „Zygmunt August, król polski" dramat historyczny w pięciu aktach. 1 złr.